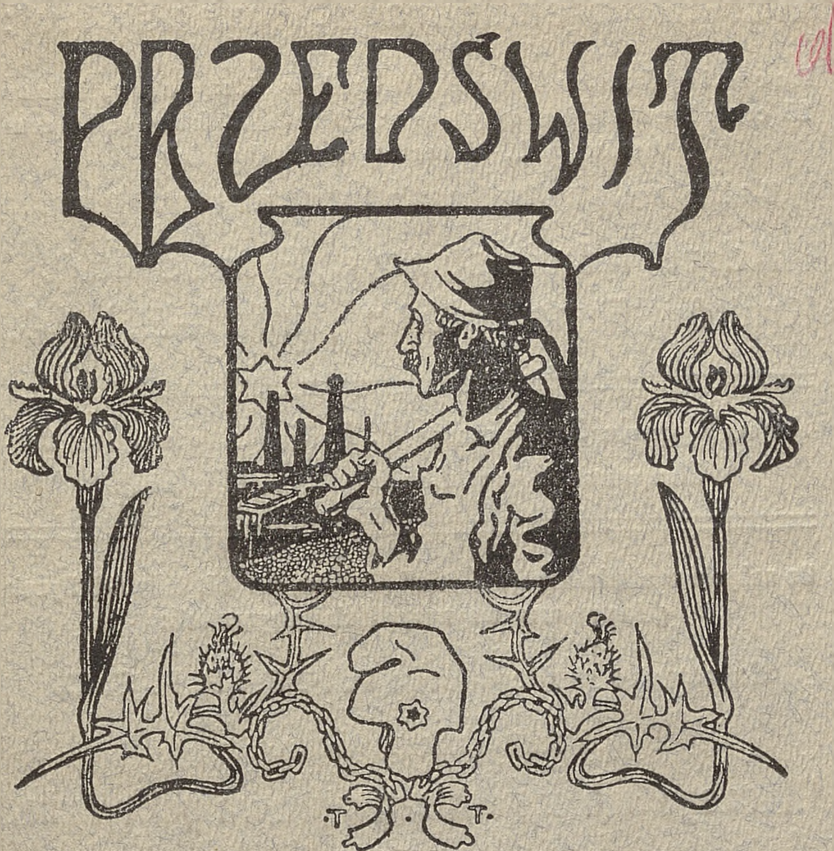
Nr. 10. Kraków, Październik 1911. Rok XXX.



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

TREŚĆ:

Nr 10 Kraków, Październik 1911 Rok XXX

Przedświt

Zamach na Stołypina i jego przypuszczalne wyniki.

Piotr Arkadiewicz Stołypin, widomy i faktyczny kierownik reakcyi rosyjskiej, zszedł do grobu, porażony kulą mściciela, o którym dotąd mamy dość skąpe i bardzo oryginalne informacye, ale który w każdym razie dokonał czynu godnego partyi Socyalistów Rewolucyonistów rosyjskich. Zginął zatem człowiek, który tyle w ciągu 5 lat swych rządów popełnił okropności, tylu katom dał nieograniczone pełnomocnictwa do fizycznego oraz moralnego torturowania milionów jestestw ludzkich, tak zorganizował i usystematyzował to jedyne w dziejach zjawisko, jakiem jest dzisiejszy rząd rosyjski, że nawet poniekąd stworzył atmosferę, nie bardzo odpowiednią dla wywołania zamachu na siebie właśnie. Stołypin nie był ani Murawiewem, ani Plewem lub choćby Apuchtinem, którzy jak sępy spadają na dany organizm społeczny i rwą go w kawały, wkładając całą swą energię indywidualną w dzieło zniszczenia, będące najwidoczniej ich osobistem zadaniem życiowem i mające z ich śmiercią zniknąć, lub przynajmniej przekształcić się. Tacy ludzie stanowią chodzącą prowokacyę dla każdego, kto gotów jest poświęcić swe życie za jakąś ideę; jeżeli oni nie giną, to tylko z powodu zupełnego ogołocenia danego społeczeństwa z bohaterskich straceńców. O Stołypinie zaś nie można było powiedzieć, iż on praktykuje swe rzemiosło *con amore;* owszem — w większości wypadków nie zadawalniał on prawdziwej „czarnej sotni“, ale to, przed czem on cofał się, nie stanowiło nigdy istoty rzeczy, ale zawsze tylko jakiś drobny szczegół, zbytnio drażniący ofiarę. Oddzielił on siebie od objektu swych operacyj całą chmarą drobnych i większych oprawców, a sam robił wrażenie jednego tylko kółka maszyny rządowej, działającego automatycznie,

w tempie powoli, nie bardzo widocznie, lecz stale rosnącem.

I dlatego też zamach na Stołypina był dość niespodziewany, ale z drugiej strony przyznać należy, że partya terorystyczna, jaką jest partya Socyalistów Rewolucyonistów, właśnie na niego ciosy swe skierować była powinna. Albowiem Stołypin swem „beznamiętnem“ wieszaniem, torturowaniem ludzi w więzieniach, katowaniem strejkujących, tępieniem oświaty — że tylko to z długiego regestru wymienimy — wytwarzał u biernej, niezorganizowanej politycznie masy, t. j. u olbrzymiej większości, poczucie braku wiary w możność jakichkolwiek zmian, a co za tem idzie — chęć przystosowania się do istniejących warunków.

To *lasciate ogni speranza* było szarem tłem, na którem pełzła myśl społeczna w całem państwie rosyjskiem. Na tem tle mogło zrodzić się „likwidatorstwo“ esdeków rosyjskich, którzy szczerze zupełnie pragnęli usadowić się „między obcasem a podeszwą botforty żandarmskiej“, jak mawiał ongiś Hercen — i tam praktykować swe „uświadomienie klasowe“ oraz „walkę klasową“. I niczem innem, jak tylko wyrazem braku wiary w możność jakichś zmian na lepsze, są skromne usiłowania naszych rodzimych „likwidatorów“ — lewicowców oraz esdeków — stworzenia choćby najdrobniejszej złudy legalnego ruchu robotniczego, gotowość wyrzeczenia się za tę cenę wszelkich aspiracyj rewolucyjnych, narodowych, wolnościowych.

Na tej podstawie rozwielmożniła się też abstynencya od wszelkiej polityki mnóstwa ludzi, którzy odczuwają doskonale całe zło dzisiejsze, ale nie próbują nawet pośrednio przyczynić się do zwalczania tego zła, którzy pocieszają się, że oni „coś“ robią, gdy wydłubią w ciągu roku ze sklepiku kooperacyjnego na ulicy Bielańskiej kilkanaście rubli, podczas gdy tuż obok nich, na Danielewiczowskiej rozlegać się będą jęki torturowanego więźnia.

Ten brak nadziei na lepszą przyszłość zastąpił inny, może jeszcze głupszy i trudniejszy do wykorzenienia nastrój, który panoszył się przed kilku laty we wszystkich klasach społecznych: naiwną wiarę w bliskość i konieczność reform. Przed 5, jeszcze przed 4, a tembardziej przed 6 laty mnóstwo ludzi — od konserwatystów do socyalistów — hodowało w głębi serca niezłomne przeświadczenie, iż reformy „muszą“ przyjść. — Aponieważ to „musi“ nastąpić — Pan Bóg wie dla-

czego! — więc zbyteczne jest wszelkie awanturowanie się lub stawianie sobie jakichś bardzo odległych „niezniszczalnych“ ideałów. I gdy twarda rzeczywistość rozbiła te złudzenia, wtenczas również żywiołowo i bezkrytycznie przerzucono się do przeciwnej ostateczności. I jedno i drugie było wynikiem „apolityczności“, która cechuje tak znaczną większość każdego narodu, rządzonego despotycznie. Trzeba bowiem przyznać, iż u nas pod tym względem wcale nie lepiej było, niż w społeczeństwie rosyjskiem. I dla tych właśnie apolitycznych mas trzeba było głośnego, uderzającego wyobraźnię czynu, któryby zrodził wiarę w możliwość walki. Takim czynem był zamach na Stołypina, na człowieka, kierującego całą administracyą rządową, zamach, dokonany w obecności samego cara.

Zamach na Stołypina ułatwi bez wątpienia wszystkim partyom rewolucyjnym w państwie ich działalność. Dla nas ma on jeszcze to znaczenie, że skorzysta zeń partya, która wyznaje podobne do naszych zasady taktyczne i z tego powodu bardziej od innych zdolna jest rozpętać siły rewolucyjne, drzemiące wśród Rosyan. Trzeba mieć nadzieję, iż umocni on towarzyszy eserów w ich dawnych poglądach i pogrzebie te — wynikłe z niepowodzeń ostatnich czasów — chęci nawrócenia do taktyki esdeckiej lub bardziej umiarkowanej, które można było zauważyć ostatnimi czasy w niektórych środowiskach eserowskich.

Realnych „korzyści“, w formie zmiany taktyki rządowej, nie spodziewamy się, oczywiście. Byłyby one możliwe tylko w tym wypadku, gdyby tuż po zamachu nastąpił jakiś szerszy ruch polityczny, czy objawiający się w akcyi masowej, czy nawet w postaci wzmożonej działalności terorystycznej. Na to jednak chyba jeszcze czas nie nadszedł.

Nie należy też, jak się zdaje, oczekiwać jakiegoś krwiożerczego wybuchu reakcyi czarnosecinnej, któryby przyspieszył chwilę rozbicia się skołatanej rosyjskiej nawy państwowej. Wskazuje na to zakaz robienia pogromów oraz mianowanie Kokowcewa, który jest specyalistą od zaciągania pożyczek w Europie zachodniej i nie zechce zrażać jej zbyt brutalnem przelewaniem krwi, zwłaszcza żydowskiej. Nie może też być dla niego obojętnem zagadnienie, kto stanie się następcą Stołypina w rzeczywistem tego słowa znaczeniu, to jest — komu sądzono, by na nim spoczęła znowu mściwa dłoń Rewolucyi?

Polski lud pracujący mniej od kogokolwiek mógłby oczekiwać po wypadkach kijowskich natychmiastowej poprawy losu. Dla nas nie istnieją różnice między wszystkimi mężami stanu, którzy stanowią obecnie kandydatów na ministrów. Ale z radością patrzeć będziemy na wzmożenie się ruchu rewolucyjnego w Rosyi i sami napewno osiągniemy stąd korzyści.

Praktyki spirytystyczne wśród ludności śląskiej.

Śląsk cieszyński nie jest pod względem wyznaniowym krajem jednolitym. Mieszkają obok siebie katolicy i ewangelicy i trochę żydów, jednak ludność katolicka stanowi przeważającą większość. Większy fanatyzm religijny panuje bezprzecznie wśród katolików aniżeli wśród ewangelików i wpływ kleru katolickiego był jeszcze aż pod koniec ubiegłego stulecia ogromny. Ksiądz Stojałowski, Londzin mieli bierne zastępy ludu pod swoją wodzą.

Powoli podkopano wpływy klerykalne, wyswobodzono ducha i stworzono rzeszom ludowym szersze widnokręgi myślowe.

Zaznaczyć należy, że równocześnie z pracą uświadamiającą polskich przywódców socyalistycznych szła praca socyalistów czeskich, którzy z klerykalizmem prowadzili bezwzględną walkę. Przyświecał im stos, na którym spłonął ongiś Jan Hus, to też przyznać trzeba, że socyalistyczni robotnicy czescy na ogół bezwzględniej zrzucili z siebie jarzmo klerykalizmu i często spotyka się wśród nich jednostki, które oprócz pism partyjnych czytają i prenumerują n. p. „Volna Myšlenka“.

Na ogół wziąwszy ludność zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego przeszła w ostatnich latach znaczną ewolucyę duchową. Wzrosła świadomość, energia, samodzielne myślenie. Ludność robotnicza, zamieszkała po wsiach, nie pozwala księżom prowadzić się na pasku, zdobywa się na samodzielne, wbrew woli księży prowadzone instytucye. Obok dominującej do niedawna woli księży, rośnie, potężnieje wola jednostek, wyszłych z ludu, za których głosem idą ci, którzy do niedawna słuchali księży.

Z całym naciskiem należy zaznaczyć, że ludności śląskiej przewodzi zaledwie kilka jedno-

stek z inteligencyi; ogromna reszta, to sami robotnicy, którzy własną pracą stanęli na takich stanowiskach.

Prądowi wyzwoleńczemu z pęt klerykalizmu ulegli razem z autochtonami także przybysze z Galicyi, którzy mieszkając i pracując razem z nimi, nie zapomnieli na ogół o swojej „ściślejszej ojczyźnie“, jednak nie oparli się wpływom otoczenia, tak różnego od galicyjskiego. Praca przeważnie w podziemiach kopalń, niebezpieczeństwo, na które górnik jest narażony, powinnyby u ludzi niewykształconych wzmocnić chyba wiarę. Tymczasem tak nie jest i górnicy, którzy po przyjeździe z Galicyi uczestniczą w wspólnych modlitwach przed wjazdem do szybu, powoli zaniechują tych praktyk.

Zeszłoroczna macochiada zadała klerykalizmowi na Śląsku potężny cios. Podkopała wiarę w świętość księży, nawet u fanatycznych kobiet, które nagle przejrzały i zobaczyły księży takich, jakimi są w rzeczywistości. Na miejscu ślepej wiary, powstały wątpliwości, na które wielu nie było przygotowanych, ani wychowaniem, ani wykształceniem. Stało się to nagle, rzec można przez jeden miesiąc.

Na Śląsku już od szeregu lat pokutował spirytyzm, przeszczepiony z Czech. Spirytyści, zwani spirytusami, nie cieszyli się popularnością i raczej ich omijano, jak nawiązywano z nimi stosunki. Jednak nie wpłynęło to na rozwój spirytyzmu, któremu tylko brakowało odpowiedniej sposobności, żeby zamiast pojedyńczych wyznawców zdobyć liczne zastępy. Macochiada była właśnie tą chwilą odpowiednią i dzisiaj stoimy wobec faktu dokonanego.

Spirytyzm liczy na Śląsku setki wyznawców i liczba ich wzrasta teraz ciągle. Centrem dla zagłębia jest Karwina, stąd rozciąga się aż w Beskidy z jednej strony, a na pogranicze ostrawskie w drugą stronę.

Jak wspomnieliśmy poprzednio, spirytyzm zaszczepiono na Śląsku z Czech, a apostołem jest Karol Sezemsky, redaktor „Posła Zagrobowego“ *(Posel Zahrobni, Spiryttiky casopis venovony záhodom dusevnim).* Przyjeżdża na Śląsk, urządza wystawy spirytystyczne, na których przeważają rysunki mediumiczne (ostatnio był b. r. w Dąbrowie na Śląsku), wygłasza odczyty na temat spirytyzmu — przy przepełnionej słuchaczami i słuchaczkami sali — i urządza seanse, na których jego żona jest medium.

Pismo „Poseł zagrobowy“ spotkać można prawie

w każdej rodzinie spirytystycznej. „Poseł zagrobowy“, redagowany językiem literackim, wcale nie uwzględnia małego wykształcenia czytelników, tak jak i wszystkie liczne broszury rozpowszechniane między wyznawcami. Spotkać także można dzieła Allana Kardeca w czeskiem tłómaczeniu. Wogóle cały spirytyzm na Śląsku ma czeski podkład i tem się tłómaczy, że media — nawet polskie kobiety z pod Krakowa — używają w śnie mediumicznym czeskich wyrażeń.

Jak się uzewnętrznia spirytyzm między prostą, niewykształconą ludnością, która na miejscu nie ma inteligentnych i wykształconych przewodników!

Musimy się wczuć w psychologię ludu, ażeby zrozumieć ten, że się tak wyrazimy, „spirytyzm ludowy“. Nie ulega dla nas wątpliwości, że spirytyzm jest dla nich wiarą, i raczej możnaby ich nazwać sekciarzami, bo o podstawie naukowej u nich mowy być nie może. Kilku spirytystów opowiadało, że doszli do wiary w istnienie duchów, nie przez opowiadania innych albo czytanie, ale z własnego doświadczenia.

Górnik J. twierdzi, że widuje wcielone duchy, kiedy inni ich nie widzą, czyli materyalizacye duchów. Sam zdolny jest do inkarnacyi, czyli, że obce duchy wcielają się w niego i rzeczywiście jako medium uczestniczy w seansach. Inny robotnik S. opowiada, że był wielkim wrogiem spirytyzmu i z żoną, która była spirytystką, prowadził ciągłe kłótnie. Jednego wieczora, po utarczce z żoną położył się spać, zasnął, jednak pod działaniem obcej siły wstał, otworzył drzwi, wszedł do sąsiedniej izby, zdjął wazoniki z kwiatami z okna i przez okno wyszedł na podwórze, prowadzony za rękę przez dziewczynę-ducha. Zdawał sobie sprawę, że śpi, a skoro się obudził, był na podwórzu, ducha już nie było i „przekonał się“, że rzeczywiście obcowanie z duchami jest możliwe. Inne osobniki, tak mężczyzni, jak i kobiety, nawet takie, które pisać nie umieją, rysują w lekkiem uśpieniu piękne, t. z. rysunki mediumiczne, które są rzeczywiście bardzo oryginalne, przeważnie do siebie podobne, są to fantastyczne kwiaty, konary drzew i t. p.

Kto uczestniczył w seansach spirytystycznych u nas albo za granicą, urządzanych przez inteligencyę, ten będąc z góry uprzedzony do spirytyzmu, mógł wszystkie przejawy spirytystyczne kłaść na karb kłamstw i oszustw inteligentów.

Posądzać ludzi prostych, którzy do niedawna mieli serca pełne wiary, i żadnej z spirytyzmu korzyści pie-

niężnej nie mają, o takie wyszukane oszustwa, absolutnie nie można. Wierzą oni głęboko w duchy, w życie zagrobowe, w ciała astralne, i najściślejsze obcowanie z duchami.

Zbierają się spirytyści bardzo często na seanse, jednak oznaczonych z góry dni, ani godzin nie mają, ani nawet lokali. W mieszkaniach spirytystów odbywają się seanse, uczestniczą w nich tak mężczyzni, jak i kobiety. Seans rozpoczyna się odśpiewaniem pieśni i odczytaniem biblii w polskim albo czeskim języku. Jeden z „braci“ czyta równym monotonnym głosem, tłómacząc zebranym głębokie myśli i słowa biblijne. Czytanie trwa dłuższą chwilę. Już podczas czytania niektórzy z uczestników zaczynają drżeć na całem ciele, co można dokładnie obserwować, bo w izbie jest dosyć jasno, świeci się bowiem lampa. Mówią, że w tej chwili wstępuje „medyja“, bo mylnie się wyrażają, że w uśpionego wstępuje medium, a nie, że uśpiony jest sam medium. Oczywiście trzeba to położyć na karb braku wykształcenia i operowanie obcemi i trudnemi dla nich wyrażeniami.

Następuje chwila ciszy, każdy siedzi osobno, nie dotykając się wzajemnie rękami, nerwy zebranych naprężone, niektórym pot kroplisty występuje na czoło.

Nagle zaczyna rzucać się, jakby w słabym napadzie epilepsyi „brat“, który czytał biblię, przymyka oczy, ręce zwisają bezsilnie, z pod powiek płyną łzy. Opowiada głosem kobiecym o ciężkich boleściach przed śmiercią, które przechodziła osoba, której duch inkarnował się w niego. Jednak po śmierci nie skończyło się wszystko, jak myślała za życia, teraz przebywa w przestworzach przepięknych i t. d. Znający stosunki domyślają się, że przez medium J. przemawia duch Krystyny Michałkowej, znanej za życia na Śląsku górniczki.

Wogóle „wciela“ się jej duch często na seansach. Powoli głos medium słabnie, drgawki coraz słabsze, uśpiony przychodzi do przytomności, otwiera oczy i patrzy błędnym wzrokiem po obecnych. Tymczasem dostaje gwałtownego napadu jedna z sióstr, która od początku seansu zachowuje się bardzo niespokojnie. Drgawki są tak silne, jak w napadzie ciężkiej epilepsyi, drgają ręce i nogi, pręży się, rzuca nią co chwilę to wtył to naprzód, aż przykro patrzeć. Zapada w głębokie uśpienie, w ciągu którego drgawki wprawdzie słabsze, jednak trwają ciągle, opowiada o cudach wszechświata, maluje obrazy, na które normalnie nie mogłaby się chyba zdobyć, bo jest

to prosta kobieta. Mówi o rzeczach zupełnie abstrakcyjnych, z życiem codziennem nie stojących w żadnej styczności. Mówi nareszcie coraz słabszym głosem i trwa długa, dla obecnych męcząca chwila, nim następuje przebudzenie. Ręce lodowo zimne powoli się ogrzewają, na twarzy maluje się zupełne wyczerpanie, wyraz oczu zupełnie melancholijny. To medium twierdzi, że ma zdolność jasnowidzenia. Widzi wzrokiem wewnętrznym na odległości nieograniczone, zgaduje, gdzie się znajdują w danej chwili pewne osoby. Opowiadano mi, że jednego dnia mąż jej wyszedł z domu i miał iść do kopalni, tymczasem wypadło mu iść do sąsiedniej wsi. Gdy wrócił do domu, zapytała go się, czy tam rzeczywiście był, co zdumiony mąż potwierdził, dopytując się, skąd o tem wie.

Kiedy medium S. jeszcze się nie obudziło, inna kobieta już zapadała w sen mediumiczny. Drgawki poprzedzają uśpienie, chwilami tak gwałtowne, że trzeba ją było podtrzymać, żeby na podłogę nie upadła. W to medium wcielił się duch księdza, który wymyśla zebranym za ich odstępstwo od świętej wiary, grozi karami piekielnemi. O ile poprzednim medium nikt nie przerywał, z tym duchem zaczyna się dysputa. Jeden z obecnych tłómaczy duchowi, że źle się wybrał, jego panowanie skończone. Powoli i to medium przychodzi do siebie, blade, zupełnie wyczerpane. Jeszcze jedna uczestniczka zaczyna drżeć, jednak do inkarnacyi nie przechodzi. Seans kończy się bez śpiewów, ze względu na spóźnioną porę.

Wszyscy uczestnicy seansu — szczególnie kobiety — byli zagorzałymi klerykałami, obecnie żyją pod znakiem spirytyzmu. Uderzają głębokie filozoficzne zdania, jakie wygłaszają. Podstawą ich rozumowania jest poznanie samego siebie i wyzwolenie się z pętów kleru. Nikt z ludzi nie może nad ich duszami przewodzić, należy kochać bliźnich i nikogo nie krzywdzić. Wyrabiają w sobie nadzwyczajną cierpliwość, boć życie duszy jest wieczne, a przebywanie tu na ziemi, to tylko przejściowy okres.

Spirytyści nie mają obrazów religijnych, uważają je za zupełnie zbyteczne, to też dziwnie uderza mieszkanie prostego człowieka z gołemi ścianami, bez „świętych obrazów". Księża nie mają na nich żadnego wpływu, do kościołów nie chodzą. To też księża piorunują na nich z ambon, jeszcze może bardziej niż na socyalistów.

Z tej strony bowiem nie mogą się księża spodziewać ani halerza dochodu, o co im głównie idzie. Spirytyści dzieci nie chrzczą w kościele, co najwyżej robią to na swój sposób w domu. Śluby biorą cywilne i przeważnie występują z kościołów, czy to katolickiego, czy ewangelickiego. Jednak nie wszyscy bezwyznaniowi są spirytystami, i nie wszyscy spirytyści już z kościołów wystąpili. Dlatego pewnemi liczbami operować nie można, jednak przypuszczalnie będzie ich koło tysiąca na Śląsku. W samej Karwinie jest ich około 150 osób.

Czy spirytyzm wywrze jaki wpływ na życie codzienne ludności śląskiej i tok wypadków?

Ponieważ liczba spirytystów w stosunku do całej ludności nie jest jeszcze wielką, nie można chwilowo mówić o jego wielkim wpływie. Jednak nie da się już dzisiaj zaprzeczyć, że ludzie, zajmujący się sprawami tak abstrakcyjnemi, jak życie zagrobowe, obcowanie z duchami, nie mogą równocześnie mieć tej energii życiowej, potrzebnej robotnikowi do walki o chleb i ludzkie warunki bytu.

Spirytyści nie piją, nie palą, nie grają w karty, ich pożycie rodzinne jest wzorowe pod każdym względem, żyją skromnie, nie mają wielkich na ogół potrzeb. Zapatrzeni w wszechświat, nie mogą mieć tej rzutkości, jaką mają ludzie żyjący życiem realnem.

Dlatego, ze stanowiska walki klas, jest spirytyzm w klasie robotniczej raczej objawem ujemnym, niż dodatnim. Chociaż przeciwko organizacyi nie występują, owszem mówią, że do organizacyi należeć można i trzeba, to jednak niema w nich zapału potrzebnego do prowadzenia organizacyi. Niema w nich tej gotowości bojowej, niema męskości, pewności siebie.

Kobiety spirytystki od organizacyi przeważnie odpadają, pism partyjnych nie czytają. Jest wprawdzie kilku towarzyszy spirytystami, ale tych spirytyzm zastał już w organizacyi. Czy nowi, młodzi adepci spirytyzmu do organizacyi należeć będą, pokaże przyszłość.

Uważaliśmy za wskazane, ten przejaw życia ludności śląskiej omówić. Zaznaczamy jednak, że zanotowaliśmy te objawy zupełnie objektywnie, ze stanowiska obserwatora, który nie jest ani wrogiem, ani przyjacielem spirytyzmu.

Dora Kłuszyńska.

Narodowy Związek Robotniczy.

Kiedy się mówi o działalności Narodowej Demokracyi w okresie kryzysu, kiedy się bada jej wzrost, jej wpływ na masy i upadek, zawsze spotkamy się z tą dziwną, doprawdy, nazwą i dziwną organizacyą. Nar. Zw. Rob. był bardzo poważnym czynnikiem w organizmie N. D., w historyi wzrostu i upadku jej odegrał bardzo wybitną rolę; trudno więc nie zastanowić się nad jego istotą, nad jego fizyognomią i wartością polityczną. A jeśli weźmiemy pod uwagę: iż przez pewien czas N. Z. R. był liczebnie jedną z najpotężniejszych organizacyj robotniczych w Królestwie, że rywalizował skutecznie z P. P. S., że był on jaskrawym obrazem tego zamętu pojęć, jakiemu wówczas ulegały wszystkie bez wyjątku partye robotnicze, to sądzę, iż będzie on dla nas socyalistów zjawiskiem jeszcze bardziej ciekawem. Dlatego, nie od rzeczy będzie zastanowić się nad genezą, ideami i obecną wartością N. Z. R., nie od rzeczy będzie zbadać ten narząd, jakim N. D. wessała się w organizm klasy robotniczej, aby obok czyniącego to samo esdectwa żłopać i marnotrawić jej krew.

Nazwałem dziwną nazwę N. Z. R., i rzeczywiście, cóż ona miała oznaczać?

Miała świadczyć o narodowych, irredentystycznych tendencyach tego związku robotników, — w rzeczywistości wyznaczała mu tylko miejsce w społeczeństwie, podzielonem wówczas na „narodowych" ugodowców i „nienarodowych" rewolucyonistów, w rzeczywistości piętnowała go tylko znakiem N. D-ckiej instytucyi. Tak, ta dziwna nazwa jaskrawo illustruje tę krwawą tragedyę, ten niecny podział na robotników narodowych i nienarodowych. Szwindlami słała sobie drogę do władzy N. D., a powstanie N. Z. R. jest właśnie jednym z takich szwindli.

Jeszcze dawno, przed wojną japońską, istniała w Warszawie najzupełniej samorzutnie powstała organizacya „Młodzieży rzemieślniczej im. Kilińskiego". Wiemy bardzo dobrze, jak silne wśród rzemieślników warszawskich były tradycye powstańcze, im więc prawdopodobnie zawdzięcza powstanie swe org. im. Kilińskiego. Bardzo możliwe, iż wchodziła ona w pewne porozumienia z zagranicznymi członkami „Ligi Polskiej", ale powtarzam: ani od niej, ani tembardziej od N. D. organizacya ta bynajmniej nie zależała. Socyalizm, nurtujący już wów-

czas silnie wśród robotników fabrycznych, w warsztatach rzemieślniczych mniej był rozpowszechniony. Tym sposobem „Org. Kilińczyków“ — materyał najpodatniejszy może dla tego rodzaju propagandy, był jej po prostu tylko nie świadomy*).

Tymczasem po manifestacyi zbrojnej na Placu Grzybowskim ruch w kraju rozpoczynał się na dobre, partye socyalistyczne zaznaczały swój olbrzymi wzrost. N. D. spostrzegła, że nie zdobędzie władzy w kraju ten, kto nie opanuje tego nowego, wartkiego żywiołu, jakim we współczesnem życiu politycznem jest klasa robotnicza. N. D. postanowiła zatem stworzyć uzależnioną od siebie organizacyę robotniczą, a w tym celu użyć jako zawiązku „Młodzież rzemieślniczą im. Kilińskiego“. Drogą zakulisowych intryg N. D. opanowała wkrótce „Kilińczyków“ i oto w połowie 1905 r. zainscenizowano następującą szopkę. Stworzono organizacyę bez organizacyi, partyę bez członków — t. zw. N. Z. R., wydano nawet jeden czy dwa numery „Pochodni“, organu związku i zaraz potem dokonano szumnie połączenia N. Z. R. z „Młodzieżą im. Kilińskiego“. Powstał więc N. Z. R. w ramach organizacyi „im. Kilińskiego“.

Był to twór sztuczny, powołany do życia nie przez życie samo, nie w imię potrzeb klasy robotniczej, lecz w imię ciasnych interesów stronniczych N. D. Czyż więc tego rodzaju partya mogła mieć jakąś ideologię twórczą, jakiś indywidualny wyraz polityczny? N. Z. R. interpretował tylko dla pojęć robotniczych bałamutny frazes patryotyczny N. D., i jeżeli był kiedyś silną organizacyą robotniczą, jeżeli cieszył się powagą w świecie robotniczym, to zawdzięczał to wcale nie swej wartości politycznej, ale warunkom zewnętrznym, które rozwojowi jego sprzyjały.

Zachłanna polityka antypolska naszej „Socyaldemokracyi Królestwa Polskiego“, wzrost wpływów esdeckich w ówczesnej P. P. S., starcia w łonie tej ostatniej, które doprowadziły ostatecznie do rozłamu, — to wszystko wytworzyło atmosferę sztuczną, w której wyrósł dziwoląg polityczny — N. Z. R. Nar. Dem., po mistrzowsku wyzyskała indyferentyzm narodowy ówczesnych partyj socyalistycznych. Z drugiej strony wzrost N. Z. R. zwiastował początek reakcyi, zwiastował wyczerpanie i zniechęcenie się proletaryatu; wszakże data rozłamu w P.

*) Wiemy n. p., że po dokonanem zjednoczeniu „Kilińczyków“ z N Z. R., paru niezadowolonych przystąpiło do P. P. S.

P. S. jest datą nagłego wzrostu N. Z. R. Utemperował on bardziej jeszcze rewolucyonizm proletaryatu... a potem przyszła chrześcijańska Demokracya.

N. Z. R., stając się partyą robotniczą, niejednokrotnie zapytywany był o program. Trzeba było przecież zaprezentować masom swe aspiracye społeczne i swe idee polityczne; więc na początku 1906 r. N. D-cy napisali program N. Z. R. Program ten uderza swoją płytkością tak w dziedzinie politycznej jak i społecznej, ale i świadczy, z jaką wprawą bałamuciła N. D. społeczeństwo. Program N. Z. R. powiada, że, walcząc o interesy robotnicze, nie stoi na stanowisku walki klas. Czyż to nie naiwny pogląd, czyż partya robotnicza — rezygnując ze stanowiska klasowego, nie niweczy sama swych sił, czyż wreszcie walcząc o swą emancypacyę, nie będzie zmuszona walczyć z klasą jej wrogą i ją w zależności dzierżącą?

N. Z. R. w swej własnej praktyce przekonał się o naiwności swego programu. Posiadając w swych szeregach całe masy uświadomionych klasowo robotników, zmuszany był często radykalnie w ich sprawie wystąpić; co więcej, dochodziło nieraz do groźnych zatargów pomiędzy robotnikiem N. Z. R-owcem a fabrykantem N. D-ckim. Więc mimo wszystko N. Z. R. pod względem klasowym nie był zdemoralizowany, jego dość wyraźna fizyognomia klasowa była nieraz przyczyną starć z N. D.

Naturalnie tego radykalizmu społecznego nie można brać bardzo na seryo, mógł to być tylko wybieg agitacyjny, boć były często demagogiczne próby przelicytowania socyalistów.

W zakresie walki politycznej N. Z. R. ulegał najzupełniej komendzie N. D.; w programie umieszczono strzęp niepodległościowego frazesu, zresztą z góry akceptował on wszelkie ewolucye N. D. A trzeba wiedzieć, że był to właśnie czas, kiedy N. D. zaczynała stopniowo pozbywać się swych marzeń irredentystycznych. Polityka dumska i dążność do ulegalizowania się z jednej strony, a z drugiej brak cywilnej odwagi i wrodzone szachrajstwo robiły swoje. Potrzeba było przecież jakiejś nielegalnej organizacyi, któraby rzucała platoniczne hasła niepodległościowe, temperując jednocześnie żywioły radykalno-narodowe i jednając je dla eksperymentów ugodowych N. D. Potrzeba było parawanu przed opinią niepodległościową we własnym obozie. Tę właśnie funkcyę spełniał N. Z. R. Cała nielegalna prasa N. Z. R-owska, te wszystkie „Głosy wolne“ i „Pochodnie“,

służyła do sugestyonowania opinii i usypiania jej krytycyzmu wobec awanturnictwa N. D. Słynne głosowanie Koła Polskiego za kontyngentem rekruta, najrozmaitsze deklaracye ugodowe Dmowskiego, były tam przedstawiane jako akcye wybitnie opozycyjne i rewolucyjne.

Śmiesznym był niekiedy ten rewolucyonizm N. Z. R. Po rozwiązaniu drugiej Dumy, po zredukowaniu liczby mandatów poselskich z Królestwa do śmiesznie małej cyfry, w społeczeństwie nader popularnem było hasło bojkotu Dumy. Trzeba było dać jakąś satysfakcyę opinii, boć N. D. nie zamierzała wyrzec się łatwych tryumfów wyborczych. Jest więc kozieł ofiarny — N. Z. R. I oto w pewną galówkę wieczorem rozbito na ulicach Warszawy wszystkie latarki iluminacyjne...

Jeszcze o jednej smutnej roli N. Z. R. chcę mówić, mam na myśli rolę N. D-ckiej bojówki. Prasa N. D-cka, a za nią cała burżuazyjna prasa polska oskarżała socyalistów o walki bratobójcze, o mordy partyjne. Naturalnie, dziennikarski Ślaz nie jeden fałsz w świat puścił, wszakże i bandytyzm w mniemaniu tamtych sfer stworzyli socyaliści. W istocie rzecz ta miała się wręcz przeciwnie. Spytamy, w jakim celu N. D-cya sprowadziła broń i uzbrajała bojówkę, chyba nie zamierzała zbrojnie zdobywać autonomii dla Królestwa? N. D. uzbrajała kontrrewolucyę, N. D. w walce z socyalistami zdecydowana była nie przebierać w środkach... więc rzęsiście zbroczyła krew łódzkie bruki! Słynne rewelacye Dmowskiego o uspokojeniu kraju, o przelaniu krwi bratniej mówią tu bardzo wiele.

Nasz domorosły Bismarczek, pokrzepiając N. Z. R-owców łódzkich na duchu, zapomniał o słowach swego wielkiego mistrza: „na bagnetach można się tylko oprzeć, ale usiąść na nich nie można“. Ta krew w bratobójczej walce przelana obudziła sumienie w robotniku N. Z. R-owcu, sprawiła, że robotniczą partyą przyszłości nie będzie już N. Z. R. Ale piętno N. D-ckiej bojówki długo jeszcze ciążyło i mściło się na N. Z. R-ze. Ci ludzie, nauczywszy się mordować przeciwników, gotowi byli w obozie własnym bronią tępić opozycyonistów. Słynne zabójstwo Orlińskiego, przywódcy opozycyi Związku już po oderwaniu się jego od N. D., świadczy o prawdzie mych słów.

Zarzucano P. P. S., że uzbrajała żywioły mało wyrobione ideowo i ciemne, lecz zarzut ten zwróci się w formie bezwzględnej przeciw samym oszczercom, boć wszakże bojówkom N. D-ckim, oprócz idei płatnego

mordu, nie przyświecało nic, żadna idea oddania życia za sprawę. Jeżeli znalazło się paru fanatyków, którzy, z dobrą wiarą strzelając do socyalistów, lub niszcząc towar pruski w Warszawie, sądzili, że walczą o Polskę, to chyba oni a nie socyaliści zasługiwali na zarzut ciemnoty.

Takim był N. Z. R. w okresie dyktatury N. D-ckiej w Królestwie, w okresie marazmu politycznego i śpiączki. N. D. rządziła niepodzielnie opinią, ona patentowała patryotyzm i obywatelskość. Rządzony przez N. D-ków lub wpływy N. D-ckie, tępiący bez miłosierdzia wszelkie przebłyski samodzielnej myśli w organizacyi, nie zwalczany nawet bardzo przez najazd, który tolerował go jako przeciwwagę socyalistów, N. Z. R. już wówczas posiadał zaród zgnilizny, już wówczas skazany był na powolny, ale nieubłaganie konsekwentny rozkład. Grupy opozycyjnych ideologów, jeżeli tkwiły w jego porach, marząc o przekształceniu go w istotnie ideową i samodzielną organizacyę, to przyczajone czekały lepszej sposobności do walki. Lecz oto nastąpił kres panowania N. D-cyi. Niszczycielska jej gospodarka zbyt już boleśnie szarpała trzewia narodu, ze zduszonej gardzieli wydarł się krzyk protestu.

Głuche wrzenie, które później przeszło w otwartą walkę z nowym kursem N. D., przedewszystkiem nurtować poczęło N. Z. R.; stąmtąd miał paść pierwszy cios w gliniane cielsko N. D.

Nie będę opisywał przebiegu walk, jakie toczyła opozycya w łonie samego związku pod hasłem oderwania go od N. D. Walczono z degeneracyą pojęć, z fanatyzmem, t. zw. „karnością“, którą N. D. wszczepiła w krew N. Z. R., jako naczelną cnotę obywatelską. Wobec zachłanności reakcyjnej najazdu, domagano się radykalnej taktyki, domagano się zerwania z N. D. Wtedy to kierownictwo N. Z. R. postanowiło we krwi Prusaków utopić rewolucyę wewnętrzną; zorganizowano t. zw. bojkot czynny towarów pruskich. Obito paru głośniejszych hakatystów warszawskich, zniszczono trochę towaru, no i posłano na szubienicę nieszczęśliwego „bohatera“ N. Z. R., Krawczyka. Rozkaz organizacyi kazał mu „zrobić“ majstra Prusaka — zapłacił nieborak głową za teutońską wyprawę N. D.

Wszystko to działo się w przededniu wydania elaboratu: „Niemcy, Rosya, i sprawa Polska“; Dmowski śnił już widocznie o laurach słowiańskich.

Na tle tej sytuacyi w N. Z. R. dojrzewała secesya,

która wreszcie jako Frakcya Niepodległościowa N. Z. R. ogłosiła się samodzielną organizacyą w lutym 1907 roku. W odezwie, a potem w organie tej nowej partyi „Walce“ poddano druzgocącej krytyce całą politykę N. D. i dwuznaczny, nieszczery, bałamutny stosunek do niej N. Z. R. Był to pierwszy śmiały głos, jaki się podniósł przeciw N. D. w jej własnym obozie, demaskując ją wobec małokrytycznych mas.

Wielką jest zasługa tej grupy dla sprawy rozbicia N. D.; wyrwała ona z pod zwietrzałego gmachu jakby cegłę i gmach walić się począł z przerażającą szybkością. Należy przypuszczać, że Fr. Niep. N. Z. R. składała się z najwyższych, z najbardziej samodzielnych i energicznych żywiołów związku. Zdradzała ona wielką odwagę cywilną, która pozwoliła jej walczyć z wszechwładnym wówczas w społeczeństwie „teroryzmem nazwisk“ i zlikwidować się, gdy fakt swego istnienia uznała za zbyteczny. Już od samego powstania swego frakcyoniści nie łudzili się co do wartości swej organizacyi jako zawiązku krystalizacyjnego na przyszłość, „chcieli tylko otworzyć oczy społeczeństwu“. Ciekawe są enuncyacye likwidacyjnej odezwy tej grupy: „Przegniłym nawskroś okazał się organizm N. D., żadna z grup, które oddzieliły się od jej skorumpowanego cielska, nie okazuje pełni sił żywotnych. Mało, bardzo mało, posiadamy w sobie ciepłej krwi N. D., jednak i w nasze żyły trucizna przenikła i to zapewne jest jedną z przyczyn naszej obecnej wegetacyi“. „Dziś atmosfera polityczna znacznie oczyszczona, dziś potrzeba pracować nad umocnieniem i udoskonaleniem istniejących już szańców, dziś różniczkowanie się partyjne jest niepożądane. Szkoda sił na wiązanie rozpadającej się budowy“.

Zniknęła więc Frakcya Niepodległościowa, po pięcioletniem blizko wegetacyjnem istnieniu, zniknęła, jak sama przyznaje, stoczona przez prowokatorstwo, zniknęła bo organizacya robotnicza niesocyalistyczna będzie zawsze tworem sztucznym i do czasu tylko istnieć może. Wszystkie zdrowe jej części prędzej czy później wchłonie partya socyalistyczna.

Zobaczymy teraz, co się dzieje z macierzą, przejdźmy do prawowiernego N. Z. R.

N. Z. R., szczęknąwszy złowrogo bronią w stronę Frakcyi, z wytrwałością godną lepszej sprawy, jeszcze przez cały rok następny bronił zaszarganej opinii N. D. Nastąpiło odłączenie się t. zw. „Frondy“ z „Myślą Wszech-

polską“, przyszła sromotna afera słowiańska i znikła, zgotowawszy klęskę jej twórcom. N. D-cya staje się sztabem bez armii. I wtedy dopiero, w rok po pierwszej secesyi, N. Z. R. zerwał z N. D. Fakt ten nie zrobił już nawet wielkiego wrażenia w społeczeństwie. N. Z. R. odłączył się, zatem N. D. straciła resztę wpływów.

Usamodzielnienie N. Z. R. nie uzdrowiło wcale jego chorego organizmu, owszem powiększyło nawet tragizm jego położenia. Póki się szło za N. D., ona stwarzała perypetye polityki, ona polityką N. Z. R. kierowała — teraz trzeba było dać jakąś własną ideę, stworzyć własną metodę myślenia politycznego. A na to ubożuchny intelekt Związku nie wystarczał, zabrakło wodzów, zabrakło kierowników. Więc znów platoniczna polityka niepodległościowa — frazesy patryotyczne. Ubogi duchowo N. Z. R. nie zdobędzie się na konsekwentny wyraz tej polityki, idee Powstania Zbrojnego, które w sercu narodu coraz silniej bić poczynają, są mu obce lub mgłą utopii przysłonięte. Stąd ta jałowość polityczna, stąd to szamotanie się w powodzi małych spraw i brak szerokiego oddechu. N. Z. R. może być najwyżej nowem wydaniem N. D., może tragifarsę odegrać raz jeszcze. Widać w nim wiele dobrych chęci wiele szlachetnych zamierzeń, ale wszystko to rozpływa się w niemocy, żarte w dodatku przez prowokatorstwo. Dalej, zdaje nam się, że kryzys wewnętrzny N. Z. R. wcale jeszcze nie minął, na tle często błahych różnic taktycznych powstają tam groźne zatargi. Słynna secesya Lotnych Oddziałów Bojowych na tle bojkotu szkolnego i tragiczna śmierć Orlińskiego świadczą o wielkim chaosie jaki panował i jaki napewno panuje.

Był czas, gdy N. Z. R. był bardzo popularny w ochranie, on dawał największy procent uwięzionych, miał i kilka szubienic i kilkadziesiąt lat katorgi, ale doprawdy, szkoda tych ludzi, bo śmierci ich nie przyświecała olbrzymia myśl porwania całego ludu do broni!

N. Z. R. zasiliła zapewne część t. zw. „Frondy“, ale kto zna polityczne niedołęstwo tych ludzi, ten wiele z tego powodu N. Z. R. powodzenia nie wróży. N. Z. R. prawdopodobnie w ślady Frakcyi swej nie pójdzie, ale zlikwiduje go życie samo.

Podobno jakiś mąż katolicki tak się wyraził o kościele protestanckim: „Jeżeli upadnie katolicyzm — znikną i protestanci, gdyż nie będą mieli już przeciw komu protestować“. Da się to wspaniale zastosować do N. Z. R. Stworzony do walki z socyalistami, gdy ci wsku-

tek tryumfu reakcyi osłabli znacznie lub wrócili do dawnego bronienia praw narodowych, N. Z. R. rozpoczął gnić, bo nie miał celu do życia.

Tak, o ile dawniej N. Z. R. miał może racyę istnienia, o tyle dziś nie ma jej wcale. Dla robotnika jedynem stronnictwem jest stronnictwo socyalistyczne, w którem by on znalazł równocześnie wyraz swych sympatyj i antypatyj narodowych. Dziś takiem stronnictwem jest P. P. S., potrafiła ona z polityki niepodległościowej wyciągnąć najdalej idące konsekwencye, a dla idei walki zbrojnej zjednać też inne klasy społeczne.

Robotnik narodowiec pójdzie już dziś nie za sztucznie skonstruowanym programem, ale tam, gdzie mu jego dobrze zrozumiany interes klasowy i narodowy pojść nakazuje. *Sawa.*

Zjazd socyalno-demokratycznej partyi Niemiec.

Jak zwykle, przed odbyciem Zjazdu, Zarząd partyjny ogłosił sprawozdanie, które wykazuje zdumiewający wzrost organizacyi. Lud niemiecki widocznie ma już dosyć rządów junkierskich, autokratyzmu, drożyzny i innych klęsk, które w coraz większym stopniu zatruwają mu życie. Sprawozdanie to podajemy na końcu artykułu.

* * *

Kolosalny wzrost partyi za rok ubiegły oraz zbliżające się wybory do parlamentu — to były znaki, pod którymi odbył się tegoroczny zjazd. Każdy członek partyi zdaje sobie dziś z tego sprawę, że krzywdę, wyrządzoną ludowi podczas ostatnich wyborów, gdy liczbę posłów socyalistycznych reakcya zredukowała do połowy, teraz należy i można naprawić. Nie dość tego: według wszelkiego prawdopodobieństwa socyaliści wejdą teraz do parlamentu w ilości tak znacznej, że nie podobna będzie ich traktować jak dotąd, że staną się nareszcie czynnikiem, wpływającym na bieg wypadków w państwie. Nie jest wcale wykluczone, że socyaliści wraz z postępowcami staną się większością w przyszłym parlamencie niemieckim, a wtedy cała taktyka i zadania bezpośrednie partyi niemieckiej ulegną na pewno bardzo poważnej zmianie. Partya socyalistyczna zajmie

w Niemczech to stanowisko, jakie już dziś posiada we Francyi, Danii, Szwecyi, Włoszech, do pewnego stopnia i w Anglii. A wobec tego koniecznością jest w chwili dzisiejszej przystosować całą taktykę partyjną do jednego celu — do ułatwienia sobie zwycięstwa przy wyborach. Wszystko, co od tego odwlec uwagę towarzyszy może, powinno być usunięte.

Łatwo pojąć, że przy takich warunkach zjazd tegoroczny nie mógł obfitować w epizody, na jakie pozwalano sobie poprzednio, np. na zjeździe Drezdeńskim, albo nawet na zeszłorocznym. Chociaż bowiem socyaliści niemieccy, jak we wszystkich innych państwach konstytucyjnych i niezależnych, są podzieleni na „marksistów“ i „rewizyonistów“, jednak stare przyzwyczajenie — skupiania się i zapominania wewnętrznych rozterek w chwilach decydujących — jest u nich tak silne, że umieją oni doskonale, gdy tego zachodzi potrzeba, zawieszać swe spory na kołku.

Wyjątek stanowi tylko grupka „nieprzejednanych“, otaczająca nieocenioną — gdy idzie o rozbijanie ruchu proletaryackiego — Luksemburżankę. Ci stoją zawsze na koturnach i nie kryją się z tem, że dla nich „zasady“ (i to właśnie i c h zasady, po fiksacku zrozumiane) są wszystkiem, a kłótnia o te zasady—najlepszem przygotowaniem do walki. Jednak, jak niebawem zobaczymy, sekciarstwo, a nieraz zwykłe szachrajstwo tej zacnej kompanii musiały kapitulować przed zdrowym rozsądkiem mas partyjnych.

Zjazd otwarty został przez weterana ruchu — A u g u s t a B e b l a, przywitanego długą, niemilknącą burzą oklasków. Wspomniał on o powadze sytuacyi, zwrócił uwagę na zaostrzające się z piorunową szybkością konflikty między pracą a kapitałem w całej Europie, na coraz bezczelniejsze parcie stronnictw reakcyjnych do wojen i stwierdził, że stan dzisiejszy „tylko w i e l k ą k a t a s t r o f ą zakończyć się może i musi“. Potem nastąpiło ukonstytuowanie się zjazdu i uczta przywitalna, urządzona przez organizacyę jenajską.

Nazajutrz przemawiali goście z obcych partyj.

Dr. S o u k u p, delegat separatystów czeskich (Czesko-słowiańskiej socyalnej demokracyi) mówił, że jego towarzyszy niesłusznie oskarżają o szowinizm, gdyż oni pragną tylko bronić swych narodowych interesów, wyznając zasadę, wygłoszoną kiedyś przez Bebla, że „narodowość i międzynarodowość nie są bynajmniej poję-

ciami oraz dążeniami, któreby się wykluczały, gdyż one dopełniają się wzajemnie".

Dr. Adler, przedstawiciel niemieckiej organizacyi w Austryi, w dowcipnem, jak zwykle, przemówieniu, scharakteryzował Austryę, ten kraj „tragicznych konfliktów narodowych", poczem wyraził przekonanie, że jego partya da sobie radę z piętrzącemi się trudnościami.

Stein (centraliści czescy), Bracke (Francya), Quelch (S. D. Partya angielska) przywitali zjazd serdecznie.

Akselrod (Soc. Dem. Rob. Par. Rosyi) zaprotestował przeciwko temu, by uznawać S. D. rosyjską za umarłą, a nawet sądził, że właśnie za czasów reakcyi dokonała ona wielkich postępów.

Również optymistyczną była mowa Popelowicza (Bośnia i Hercegowina), który naliczył aż 150.000 zorganizowanych socyalistów na Bałkanie, mianowicie: 10.000 w Kroacyi, tyleż w Bośni i Hercegowinie, po 20.000 w Grecyi i Serbii, 40.000 w Bulgaryi i 50.000 w Turcyi. Dostał on też oczywiście huczne oklaski.

Życzenia składali jeszcze goście z Belgii i Holandyi, poczem zabrał głos przedstawiciel Zarządu, tow. Müller. Wobec olbrzymiego sprawozdania Zarządu, wydrukowanego w Vorwärts'ie, nie miał on wiele do nadmienienia. Wspomniał tylko, że stosunki między partyą a związkami zawodowymi, były, wbrew pesymistycznym przewidywaniom z przed paru lat, bardzo dobre. Potem wymienił wszystko, co partya zdziałała dla zapobieżenia wojnie z Francyą o Marokko, przyczem rozwodził się nieco szerzej o broszurce w tej sprawie, wydanej przez Zarząd, a napisanej przez Kautskiego, broszurze, którą „Leipziger Volkszeitung", a mianowicie jej współpracowniczka, p. Róża Luksemburg, zmieszała z błotem wtenczas właśnie, gdy ją rozpowszechniano. Partya, zdaniem tow. M., jednogłośnie potępia to zachowanie się „L. V. Zeitung" i p. R. L.

Po sprawozdaniu kasowem oraz komisyi kontroli, przystąpiono do dyskusyi. Pierwsza zabrała głos p. R. Luksemburg.

Właściwie, przemówienie jej było tylko obroną osobistą. Już przed zjazdem dostała ona bowiem takie cięgi za swe zachowanie się w sprawie marokańskiej, że czuła, iż jej pozycya silnie jest zachwiana. Zarzucano jej mianowicie, że sfałszowała list tow. Molkenbuhra, członka Zarządu, opuszczając najważniejsze miejsce, że fałszywie przedstawiła rolę Bebla w sprawie zwołania

Biura Międzynarodowego, wreszcie, że wogóle popełniła niedyskrecyę, ogłaszając prywatny list, który jej przypadkiem do rąk się dostał. Mowa jej była powtórzeniem tych zarzutów i demagogicznymi okrzykami w rodzaju tego, że „Zarząd jest niczem innem, jak tylko naszym pełnomocnikiem“, potem chciała mówić dłużej, niż na to pozwala regulamin, nie pozwolono jej na to, narobiła krzyku i wreszcie siadła, wołając do Zarządu, „że powinien się poprawić“.

Po stronie Luksemburżanki stanęło paru mówców, między nimi jeden tylko wybitniejszy, tow. Ledebour, chlubnie znany u nas z tego, że on pierwszy zerwał z tej osoby maskę, rzucając jej w oczy, że tylko łajdak może być w Polsce przeciwnikiem niepodległości, i wykazując, że jej agitacya sztuczną jest zupełnie, gdyż organ jej polski, subwencyonowany przez Zarząd, ma zaledwo 37 abonentów. Tym razem tow. Led. napadł na Zarząd, wychodząc z tego założenia, że nie dosyć agitowano, by zapewnić pokój, ale nie powtórzył żadnej z insynuacyj, w które obfitowały artykuły naszej przeciwniczki. Zaś cały szereg mówców wystąpił przeciwko nieznanym dawniej w partyach socyalistycznych świata kulturalnego, a zainaugurowanym przez p. L., metodom. Tow. Robert Schmidt, Quarck, Legien, potępili ogłaszanie listów prywatnych, fałszowanie tekstów i t. p. Tow. Wels z Berlina, napomykając o cyrkularzu Zarządu przeciwko p. L., powiedział, że Zarząd słusznie postępuje, starając się zapobiedz awanturom w partyi (*Krakeel*), „które ciągle są wszczynane, może dla oryginalności, a może dla innych powodów“.

Najostrzej przemówił Bebel. Stwierdził, że p. L. popełniła niedyskrecyę i „uczyniła to w ten sposób, że znalazła się w sprzeczności z prawdą“; że sekretarz Biura Międzyn. (tow. Huysmans) oświadczył mu, że wobec tej niedyskrecyi „która w dodatku nie jest pierwszą niedyskrecyą“, postanowiono w przyszłości nie udzielać p. L. żadnych informacyj; że ona przepuściła całe zdanie z listu Molkenbuhra i że „jeżeli to nie jest przekręceniem, w takim razie wogóle niema przekręceń“; że twierdzenie p. L., jakoby Zarząd oparł się konferencyi, oparte było na zeskamotowaniu przez nią całego ustępu listu. Przy tym ustępie swej mowy osiwiały kierownik partyi niemieckiej nie mógł widocznie powstrzymać swego oburzenia i zawołał: To jest nikczemność!

„Zastanówcie się nad tem wszystkiem, wtedy będzie-

cie wiedzieli, co macie myśleć o sposobie walczenia tow. Luksemburg“ — temi słowy zakończone zostało świetne odparcie zdradzieckiego ataku na Zarząd ze strony Bebla, poczem wygłosił on parę dowcipów i zszedł z trybuny przy grzmocie oklasków.

Przeciwko p. L. przemawiali jeszcze Ryszard Fischer, Edw. Bernstein i inni mówcy, poczem udzielono jej ponownie głosu. Nie mogąc w żaden sposób odeprzeć druzgocącej argumentacyi Bebla, który wykazywał z dokumentami w ręku wszystkie jej fałsze, mówczyni biła pięścią w stół, krzyczała, że jej przeszkadzają, wreszcie oświadczyła, że otrzymała jednak satysfakcyę, gdyż — zwracając się do Bebla — „czyście może zauważyli — zawołała — z jakiej strony dostaliście tak huczne brawo? Oklaskujące was dłonie pochodziły z Bawaryi, z Badenu! To byli rewizyoniści!“

Tem powiedzeniem p. L. „wybiła dno w beczce“, jak mówią Niemcy. W sali powstał niesłychany tumult, wołano: Cóż w tem złego! — To niesłychane! — Bezczelność! — I to ma być jedność partyjna!

Gdy się uciszyło, przemówiło jeszcze paru mówców, między innymi Bebel, który nietylko powtórzył to, co mu powiedział Huysmans, ale dodał, że H. prosił go, by on temu jego powiedzeniu o p. L. najszerszy dał rozgłos.

Potem zamknięto dyskusyę. Dwa wnioski, wyrażające brak zaufania Zarządowi, zostały cofnięte przy hucznej wesołości, poczem uchwalono, że Zarząd partyjny ma być powiększony o 2 nowych sekretarzy.

W sprawie prasy i literatury oraz agitacyi wśród młodocianych nie powzięto żadnych ważniejszych rezolucyj. Potem omówiono działalność parlamentarną i przyjęto rezolucyę w sprawie drożyzny oraz wniosek Bernsteina, by wezwać frakcyę parlamentarną do wniesienia projektu prawa, któreby nakazywało rządowi w razie międzynarodowych zawikłań zwoływać parlament i informować posłów o swych pertraktacyach z obcemi mocarstwami. Kwestyę wystąpienia przeciwko przymusowi szczepienia ospy, podnoszoną przez paru fanatyków tej sprawy na każdym Zjeździe, usunięto, jako nie mającą żadnego związku z działalnością partyjną.

Komisya mandatowa stwierdziła, że w Zjeździe bierze udział 405 uczestników, w tem 33 towarzyszki, oraz 36 posłów, którzy według niemieckiej ustawy partyjnej nie potrzebują starać się o mandat z okręgów.

Dalej Zjazd zajmował się sprawą ubezpieczenia robotników, przyczem zaprotestowano przeciwko nowej ustawie, „reformującej“ ten dział pracy społecznej w duchu okrojenia i tak już skąpej autonomii kas chorych, inwalidów i t. p.

Nastąpiła wreszcie dyskusya o sprawie marokańskiej. Początkowo mówiono o tem tylko w związku z zachowaniem się Zarządu, teraz przystąpiono do rzeczowego rozpatrzenia kwestyi. Referentem był Bebel, który w świetnej, parogodzinnej mowie, podał całą historyę zatargu, jego znaczenie dla proletaryatu, poczem przeszedł do omówienia strasznych klęsk, złączonych dziś z wojną między dwoma wielkiemi mocarstwami. Mowa Bebla wywołała niesłychane wrażenie, to też gdy po nim zażądała głosu p. Luksemburg, zaczął się niepokój na sali. Niezrażona tem cenzorka moralności partyjnej postawiła szereg poprawek. Wstał wtedy tow. Dawid (znany teoretyk w sprawie polityki rolnej) i postawił wniosek przyjęcia wniosków Zarządu w sprawie marokańskiej i zamknięcia dyskusyi, dla wykazania, że partya pod tym względem jest jednomyślna. Na to p. L. i jej przyjaciele nie chcieli się zgodzić, ale Zjazd olbrzymią większością uchwalił dyskusyę przerwać, poczem taką samą większością odrzucono wnioski p. L.

Rezolucya Zarządu, przyjęta jednogłośnie, brzmi:

„Zjazd niemieckiej socyalnej demokracyi w Jenie protestuje z całą stanowczością przeciw wszelkiej próbie wywołania morderczej wojny między kulturalnymi narodami, jakimi są narody francuski i niemiecki, która to wojna z konieczności stałaby się wojną światową i sprowadziłaby ogólną katastrofę.

Tymi, którzy w Niemczech i we Francyi współdziałają w podjudzaniu narodów kulturalnych i mają w tem interes, są obok piratów kolonialnych i szowinistów lądowych i morskich, ci, którzy pragną awansów i odznaczeń, jakoteż fabrykanci i dostawcy materyałów wojennych, którzy zarobiliby na wojnie, mimo, że zginęłyby setki tysięcy ludzi.

Kongres partyjny oczekuje, że w szczególności niemiecka klasa robotnicza zastosuje wszelkie środki, by zapobiedz wojnie światowej. Zjazd domaga się natychmiastowego zwołania parlamentu, aby przedstawicielstwo ludu miało możność objawienia swego zdania“.

Dalszym punktem porządku dziennego było święto

m a j o w e. Zjazd postanowił trzymać się dotychczasowej taktyki.

W sprawie w y b o r ó w d o p a r l a m e t u panowała na Zjeździe jednomyślność. Znać było, że kwestya ta tak jest ważną, iż wielkie turnieje mówców byłyby tu zupełnie nie na miejscu. Postanowiono przy pierwszem głosowaniu stawiać jaknajwięcej kandydatów, przy drugiem zaś, o ile socyalista nie został do ściślejszych wyborów dopuszczony, głosować na tych k a n d y d a t ó w b u r ż u a z y j n y c h, którzy odpowiedzą szeregowi wymagań, mianowicie sprzeciwiać się będą okrojeniu powszechnego głosowania do parlamentu oraz swobód politycznych i wypowiedzą się przeciwko wszelkim prawom wyjątkowym, nowym cłom lub podatkom pośrednim na produkty spożywcze.

Jeszcze jeden spór partyjny został przez Zjazd załatwiony. W Würtembergu większość organizacyi stolicy (Stuttgartu) skarżyła się, że organ centralny nie ulega jej wpływom, ale podlega zarządowi partyi würtemberskiej. Towarzysze ze stolicy chcieli mieć większy wpływ na pismo. Pod tym sporem krył się stary zatarg między rewizyonistyczną prowincyą a marksistowską stolicą. Zjazd przekazał sprawę Zarządowi ogólno-partyjnemu.

Wreszcie, na zakończenie Zjazd uchwalił wyrazy uznania dla towarzyszy fińskich w ich bohaterskiej walce i potępienie dla caratu.

Zjazd tegoroczny robił niezmiernie korzystne wrażenie pod względem powagi dyskusyi, nie poddawania się demagogii, wreszcie siłą powziętych rezolucyj. Zatarł on przykre wrażenie, pozostawione przez Zjazd zeszłoroczny, gdy udało się p. Luksemburg i jej przyjaciołom z Lipska przeprowadzić pod koniec posiedzenia, podczas ogólnego zdenerwowania, uchwałę, mogącą doprowadzić do poważnych konfliktów w łonie partyi. Po zjeździe jenajskim można być pewnym, że socyaliści niemieccy czują się na siłach do podjęcia wielkich zadań, które ich w najbliższej przyszłości czekają.

* * *

Partya niemiecka miała w ubiegłym roku dochodu 1,357.761 marek (poprzednio 953.409 m.). W tych dochodach 50% pochodzi ze składek robotniczych, reszta, czyli przeszło 600.000 m., z przedsiębiorstw partyjnych (Vorwärts, drukarnie partyjne, księgarnia i t. p.).

Wydatki wyniosły 897.180 m. (poprzednio 815.557 m.).

Przewyżka, czyli przeszło 450.000, zasiliła fundusz rezerwowy, którego wysokości partya nie ogłasza.

Do tego należy doliczyć dochody organizacyj prowincyonalnych, w sumie 3.737.570 m. (Wydatki wynoszą 2.978.781 m.). Razem partya miał w ciągu roku 4$^1/_2$ miliony marek dochodu!

Pisma partyjne liczą abonentów 1.306.465 (wzrost o 146.449). W r. 1890 partya miała 254.000 abonentów, w r. 1899 — 400.000, w 1906 — 837.000, w 1909 — 1.041.000, w 1910 — 1.160.000. Ostatnie wybory dały nowych abonentów 211.000. Partya rozporządza obecnie 81 pismami codziennemi.

Ilość członków partyi wynosi 836.562 (wzrost o 116·524, w tem o 25.051 kobiet). W partyi kobiet jest 107.693. Wzrost liczby członków wynosi 16% (poprzednio 13%). Zorganizowani towarzysze wynoszą obecnie 25% ogółu głosujących na kandydatów socyalistycznych (w roku ubiegłym 22%).

Wybory uzupełniające dają partyi ciągłe zwycięstwa. Wogóle uzyskała ona w ten sposób od czasu ostatnich wyborów ośmiu nowych posłów. Przytem ilość głosów przeciwników upadła o 135.000, socyalistyczne zaś wzrosły (co jest niezmiernie rzadkie w takich wypadkach!) o 24.000.

W 19 sejmach partya posiada 188 posłów; w 2.650 gminach. — 8.661 radców, z czego $^1/_3$ w miastach) oraz 249 członków magistratów.

Organ centralny, Vorwärts, daje 1.985.000 m. dochodu. Rozchód wynosi 1.819.000 m., dochód czysty — 165.000 m. Sami współpracownicy pobierają rocznie 161.000 marek honoraryów!

Tą, dla naszych współpracowników tak ponętną cyfrą, zakończę. *A. Wroński.*

Przyczynek do historyi Anglii robotniczej.

Gdy w pierwszej połowie ubiegłego stulecia Anglia była widownią potężnego ruchu *czartystów* [1]), genialny teoretyk walki klasowej, Karol Marks i wielki socyalistyczny myśliciel, Fryderyk Engels, nie przewidzieli zgoła,

[1]) Nazwa ta pochodzi od petycyi (charta), złożonej parlamentowi, opatrzonej więcej niż 3,000.000 podpisów. Petycya zawierała szereg żądań politycznych i społecznych. Powołują się na ruch ten obecnie nasi „umiarkowańcy“ w sprawie swej szopki „kampanii o wolność koalicyi“.

że wśród stworzonej przez nich Niemieckiej Socyalnej Demokracyi zatryumfują rewizyonistyczne poglądy Bernsteina i Franka, zaś rewizyonistyczne *par excellence* Trade-Uniony angielskie chwycą za najrewolucyjniejszy oręż proletaryatu i urządzą strejk powszechny.

Kapitalistyczny ustrój dzisiejszy, oparty na anarchii ekonomicznej, szumnie zwanej „wolną konkurencyą", w istocie swej wrogi jest wszelkiej ewolucyi i wszelkiemu lojalizmowi. Anarchizm ten komplikuje szalenie maszynę społeczną, zagraża raz po raz milionowym rzeszom proletaryatu zmniejszeniem zarobku lub nawet zupełnym brakiem pracy.

Po roku 1848 kolosalny rozwój przemysłu w Anglii dał krótkotrwały okres zajęcia prawie wszystkich rąk roboczych na terytoryum Wysp Wielkobrytańskich. Anglia stała się wielką fabryką, której kontynenty dostarczały materyałów surowych.

Zdawało się, że ewolucyonizm w polityce angielskiej klasy robotniczej święcić będzie ciągłe tryumfy. Bezwzględny kapitalizm angielski stłumił zaczątki samodzielnego przemysłu w Irlandyi, sproletaryzował masy ludowe tego rolniczego kraju, dając podwaliny pod trwały narodowy ruch irlandzki, o który rozbił się niedawno strupieszały przywilej Izby Lordów. Osobnego studyum wymaga rola Irlandyi w stopniowej demokratyzacyi i w stopniowem uspołecznieniu polityki rządu angielskiego.

Zaś robotnikowi angielskiemu dobrze się działo. W przeddzień wybuchu powszechnego strejku, oficyalne źródła *Board of Trade* ogłosiły, że jeżeli określić przeciętny tygodniowy zarobek angielskiego pracownika liczbą 100, to niemiecki robotnik zarabia tygodniowo zaledwie 83, francuski zaś — jeno 75.

Na mieszkanie i życie wydaje robotnik angielski przeciętnie 100, gdy jego towarzysz Niemiec wydaje 115 a Francuz — 110 tygodniowo.

Sielanka trwa niedługo. Wiek XX przynosi Anglii chroniczne bezrobocie. Nędza wzmaga się i rośnie. Zawodowe organizacye nie są w stanie zapewnić członkom swym pracy. Procent robotników, pozostających dzień w dzień bez pracy, zwiększa się stale.

Rok	Procent trade-unionistów pozbawionych pracy.	Ilość biednych, wspomaganych przez społeczne urzędy.
1903	4·7%	744.658
1904	6 „	856.216
1905	5 „	805.643
1906	3·6 „	798.778
1907	3·7 „	800.101
1908	7·8 „	**834.492**

Walka strejkowa rozwija się na całym froncie.

Rok	Ilość strejków	Ilość strejkujących	Ilość dni strejkowych.
1904	355	87.208	1,404.229
1905	358	93.503	2,470.189
1906	486	217.773	3,028.816
1907	**601**	147.498	2,162.151
1908	399	295.507	**10,834.189**
1909	436	300.819	2,773.986
1910	506	**508.538**	3,586.646 [1])

Powoli zbliża się sierpniowy wybuch.

* * *

Dnia 16 lutego 1909 roku dziwny pochód kroczył ulicami Londynu. Sześć tysięcy (6.000) matek robotnic, z których każda niosła dziecko przy piersi, szóstkami, w śmiertelnej ciszy przedefilowało po mieście.

Groźne *memento* zawisło nad Anglią.

Kilka dni trwający strejk górników w kraju Gallijskim, w dolinie Rhondda, strejk, obfitujący w burzliwe epizody, w uliczne rozbijanie magazynów żywnościowych i sklepów spożywczych, już rok temu dał poznać rządowi liberalnemu, iż okres pokojowych manifestacyj „głodnych i obdartych“ minął bezpowrotnie.

Wielkie strejki w fabrykach Newcastle, kolejarzy na Północno-Wschodniej linii, robotników przemysłu włó-

[1]) Powyższe tabelki zaczerpnęliśmy z francuskiego tygodnika L'Opinion Nr. 34 — Paryż 26/VIII 1911.

knistego w Manchester, zaakcentowały to jeszcze silniej. Na długo przed wiekopomną datą 18 sierpnia 1911 roku, międzynarodowy strejk marynarzy pchnął robotników portowych w Hull do postawienia żądań ekonomicznych. Z Hull ruch przeniósł się szybko do Liwerpool, Manchester, Glasgow, do Southampton, do Cardiff. W jednej może stolicy kraju — w Londynie, ruch nie przybrał cech rewolty społecznej.

Z chwilą ogłoszenia 18 sierpnia strejku kolejowego kraj cały był w ogniu walki.

Punktem kulminacyjnym strejku w Londynie była niedziela 6 sierpnia, kiedy strejkujący na ogromnym placu pod pomnikiem Nelsona urządzili olbrzymie, bo **35.000** ludzi liczące zgromadzenie. Ostatecznie na konferencyi w ministerstwie handlu, na konferencyi między przedsiębiorcami a robotnikami przyszło do ugody, gdyż robotnikom przyznano podwyżkę płac i inne koncesye.

W samym Londynie, choć strejkowało przeszło 100.000 robotników portowych, wśród których byli robotnicy ukwalifikowani i zwykli wyrobnicy, zorganizowani i niezorganizowani, angielscy i obcy, nie przyszło do żadnych poważnych zajść.

Rozruchy w Liwerpoolu, strejki w Glasgowie, Southampton, Leicester, Newcastle itd. wybuchły prawie równocześnie z Londynem, ale nie stoją między sobą w związku przyczynowym. Rozruchy w Liwerpoolu, które zmieniły się w formalne walki uliczne, spowodowane zostały przez niezorganizowane masy, których w każdem wielkiem mieście jest pod dostatkiem. Masy te raz są największą podporą władz, drugi raz dziko przeciw nim się zwracają — a nikt nie jest w stanie te wypadki przewidzieć, albo je ukrócić. Takie wypadki, jak napady na spieszącą do pożarów straż ogniową, albo napady na wozy ratunkowe, przewożące rannych, nie mogą iść na karb zorganizowanych robotników, lecz wyłączna wina spada na tłum uliczny, skłonny do ekscesów pod byle jakim pozorem.

Owszem, zorganizowani robotnicy czuwali nad tem, by szpitale miały produkty spożywcze, by dostarczono węgla fabrykom gazowym i zakładom oświetlającym miasta, by wreszcie ani na chwilę nie ustał dowóz mleka, tego jedynego środka do odżywiania dzieci.

O co walczyli kolejarze angielscy, którzy na ogólną liczbę 600.000, w $^1/_3$ porzucili w całym kraju pracę?

Gdy w r. 1907 wśród kolejarzy objawił się ruch strejkowy, ówczesny minister handlu (obecnie skarbu)

Lloyd George zaprowadził tak zwane „urzędy pośredniczące“, których zadaniem było w razie sporów interweniować pod patronatem rządu. Urzędy te były w rękach towarzystw narzędziem do siania rozdwojenia wśród robotników, którym wobec przewagi reprezentantów zarządów kolejowych i rządu nie przynosiły żadnej korzyści. Zresztą organizacya kolejarzy nie mogła dopuścić do tego, aby ona jedyna z pośród organizacyj zawodowych nie miała uchodzić za jedynie powołaną reprezentacyę swych członków, tembardziej, że towarzystwa kolejowe korzystały z tego wyjątkowego stanowiska i w ostatnich 4 latach wcale nie spieszyły się z poprawą nędznych stosunków zarobkowycb swego personalu.

Zaraz po wybuchu strejku rząd ofiarował stronom walczącym swe pośrednictwo, a minister handlu Burton przedłożył komitetowi strejkowemu następującą ankietę:

1. Jakie były istotne powody, które skłoniły zarząd do jego postępowania przy ogłoszeniu manifestu? 2. Jakie były istoty zażalenia odnośnie do kontraktu o urzędzie polubownym w r. 1907? 3. Czy zażalenia te były dość poważne, by usprawiedliwić postępowanie, na jakie się zarząd zdecydował? 4. Czy nie można tych zażaleń załatwić w sposób mniej drastyczny? 5. Czy zażalenia te mogą być usunięte w drodze generalnego strejku kolejowego?

Odpowiedź zarządów zawodowych związków kolejarzy brzmiała: „1 i 2: Towarzystwa kolejowe układu o urząd polubowny z r. 1907 ani pod względem ducha umowy ani co do litery nie przestrzegały, a zastępcom tych ludzi niemożliwem było usunąć powodu wielu skarg. 3. Tak. 4. Tak; mianowicie przez przyjęcie przez towarzystwo kolejowe propozycyi komitetu (strejkowego), by konferencye odbywały się bezpośrednio między akredytowanymi zastępcami stron obu. 5. Tak; naszem zdaniem jest to jedyna droga.“

Towarzystwa kolejowe ustąpić jednak nie chciały, wierzyły, że wojsko wystarczy, by złamać siłę kolejarzy. Gotowe były cały kraj narazić na największe klęski i nieszczęścia, byle nie uronić nic z ogromnych swych zysków, byle ani na krok nie ustąpić wobec żądań robotników, które powszechnie uznano za zupełnie słuszne i skromne. Rząd dla złamania oporu wyzyskiwaczów chwycił się ostatecznego środka: zagroził upaństwowieniem kolei. Ta groźba poskutkowała — dyrekcye towarzystw kolejowych ustąpiły. Główny punkt walki, uznanie związków zawodowych ko-

lejarzy za oficyalną reprentacyę, został załatwiony w myśl żądań robotników, znienawidzone urzędy zobowiązał się rząd tak zreorganizować, by robotnicy mieli na nie większy wpływ i mieli pewność bezstronności ich orzeczeń.

Ostateczna umowa między kolejarzami a towarzystwami kolejowemi stanęła na następujących zasadach:

1) bezrobocie powinno bezwłocznie ustać, a przywódcy robotników powinni dołożyć wszelkich starań, żeby robotnicy natychmiast stanęli do pracy;

2) wszyscy robotnicy, zarówno strejkujący, jak i znajdujący się w lokaucie, którzy staną do pracy, mają być przyjęci z powrotem i nikt nie może być do odpowiedzialności sądowej pociągnięty lub ukarany za zerwanie kontraktu;

3) punkt ten zawiera szczegóły utworzenia sądów rozjemczych dla rozstrzygnięcia spornych spraw;

4) mają być przedsięwzięte kroki dla uregulowania spraw, wynikających między towarzystwami a kolejarzami, które nie zostały objęte przez umowę z r. 1907; sprawy te podlegać będą rozpatrzeniu komisyi mieszanej;

5. obydwie strony spółdziałać będą z komisyą;

6. nieporozumienia rozstrzyga minister handlu.

Rząd proponuje ustanowienie komisyi dla rozpatrzenia niniejszej umowy i wniosku o sądzie rozjemczym. Komisya winna się składać z dwóch przedstawicieli pracobiorców i dwóch przedstawicieli robotników z przewodniczącym bezpartyjnym. Obie strony obiecują poddać się postanowieniu komisyi.

Rząd oprócz tego obiecał towarzystwom kolejowym, wobec zwiększenia kosztów eksploatacyi skutkiem poprawy bytu robotnikom, wnieść na najbliższej sesyi parlamentu projekt, uznający za rzecz słuszną ogólne podwyższenie taryfy.

Nawet burżuazyjne telegramy takie zakończenie konfliktu nazywają wielkiem zwycięstwem organizacyj robotniczych.

A teraz rozpatrzmy bilans faktyczny i ideowy niedawno zakończonego ruchu.

Wedle doniesień rządowych, liczba zabitych podczas ostatnich walk w Anglii wynosi 24 osób, przeszło 400 osób jest rannych, w tem niemal połowa policyantów i żołnierzy. Aresztowano około 1.000 osób, ale

tylko 250 zatrzymano w aresztach śledczych lub skazano na drobne kary.

Oczywiście zmobilizowanie 50.000 armii odbiło się w Izbie gmin burzliwą debatą nad postępowaniem rządu.

Deputowani z Labour Party, szczególniej Ramsay Mac Donald i Keir Hardie, ostro napadali na Winstona Churchill, odpowiedzialnego za mobilizacyę wojsk i ogłoszenie stanu wojennego w niektórych miejscowościach.

„Nie możemy pozwolić na gwałcenie w oczach naszych konstytucyi, nie jesteśmy w Rosyi, nie jesteśmy nawet w Niemczech. Potrafimy zmusić rząd do nieinterweniowania w zatargach pracy z kapitałem. Niech rząd nie zapomina o tem, że stoi jeno poparciem naszej grupy, że tysiące robotników głosowało na kandydatów liberalnych“.

Tak mówił Mac Donald w parlamencie.

Słowa te nabierają poważnego znaczenia na tle gotującego się już powszechnego strejku górników angielskich i na tle zbliżającego się w Newcastle 44 kongresu Trade-Unionów. *Edw.*

LUŹNE NOTATKI.

Sprawa rapperswilska. — Bojkot wyższych zakładów naukowych w Królestwie. — Zabór pruski. — Socyalizm i narodowość.

Sprawa Rapperswilska. Obrońcy *status quo* w muzeum Rapperswilskiem trzymają się konsenkwentnie swej dawnej taktyki: nie odpowiadania na zarzuty, choćby one dotykały nietylko ich honoru, ale nawet zwykłej uczciwości. Zadawalniają się oni laurami, zdobytymi podczas posiedzenia Rady, gdy zaleli cały kraj powodzią korespondencyj, jak się teraz okazuje, od *a* do *z* w najzwyklejszem słowa znaczeniu kłamliwych. Kłamstwa te zostały stwierdzone w sprostowaniach, ogłoszonych przez Sokolnickiego, Żeromskiego, Karczewskiego, Zygmunta Wasilewskiego i innych, ale oszczercy nie próbują nawet słowem na to zareagować. Sokolnicki wystosował do p. Gałęzowskiego, prezesa Rady, list otwarty, w którym wzywał go, by oświadczył, „czy w postępowaniu jego (Sok.) było coś takiego, coby jako przejaw chęci jego do osiągnięcia korzyści osobistych ze szkodą mienia muzealnego słusznie uważane być mogło?“ I na to p. Gałęzowski nie odpowiada. Wreszcie ogłoszony został list Dra H. Gierszyńskiego, w którym on publikuje *facsimile* listu Różyckiego do zmarłego H. Bukowskiego z podziękowaniem w imieniu muzeum za ową miniaturę Chodowieckiego, którą Różycki przedstawiał jako swoją własność. Jeżeli to *facsimile* jest autentyczne (a nie można nawet przypuszczać, by tak nie było), w takim razie p. Różycki rzeczywiście dopuścił się przestępstwa kryminalnego, wydrapując w księgach nazwisko ofiarodawcy i wpisując swoje. I ten fakt nie podległ ani

zaprzeczeniu, ani wyjaśnieniu ze strony spółki, trzymającej muzeum w swych rękach. *Beatus qui tenet* — powtarzają oni za p. Benetem i sądzą widocznie, że zrobili bardzo poważne ustępstwo, przyjmując do swego „towarzystwa z nieograniczoną poręką“ paru godnych siebie kompanionów! Wobec tego wątpimy bardzo, by jakakolwiek „presya opinii publicznej“ mogła na tych panów oddziałać i jedynym środkiem byłoby chyba wytoczenie im szeregu procesów o zwrot darów przez ofiarodawców.

Sprawa muzeum w Rapperswilu jest jaskrawym przykładem zgnilizny, panującej w instytucyach, zagarniętych przez klikę endecką.

Bojkot wyższych zakładów naukowych w Królestwie. Dotąd niema danych urzędowych o ilości Polaków w uniwersytecie i politechnice warszawskiej, a nawet nie prędko spis taki ukaże się, gdyż rada politechniki, wobec małej ilości zgłaszających się studentów, uchwaliła przedłużyć termin wpisów do 14 października. Ale z brzmienia nazwisk tych słuchaczów, którzy już się zapisali, pisma warszawskie wnioskują, iż liczba Polaków jest następującą: wydział medyczny 37 (na 60 nowowstępujących); wydział prawny 20 (na 142); wydział fizyko-matematyczny 12 (na 37); wydział filologiczny 3 (na 68). Razem 72 Polaków z pomiędzy 307 czyli 23%. Taki jest wynik zjednoczonych usiłowań realistów, endeków i esdeków, przy cichem poparciu pedecyi! W politechnice zdaje się, iż jest gorzej. Ta parodya zakładu naukowego cieszy się tak złą opinią, iż nawet Rosyanie nie chcą teraz wstępować, za to Polaków znalazła się stosunkowo dość znaczna ilość.

Jesteśmy pewni, iż pomiędzy 72 młodzieńcami, którzy zgodzili się kolegować z czarnosecińcami rosyjskimi, (gdyż teraz, po uchwale zeszłorocznej, tylko tacy pozostali w Warszawie), znajdzie się pewna ilość endeków, ale co byłoby ciekawe, to dowiedzieć się, czy jest między nimi choć jeden esdek (notabene mówiący po polsku!)? Dotąd bowiem esdecy zachowywali się podobnie do syonistów, którzy jak wiadomo, są żydami, pragnącymi wypchnąć innych żydów do Palestyny, ale trzymającymi się kurczowo swego dawnego miejsca pobytu.

Zabór pruski. Pisma endeckie ogłosiły z wielkim tryumfem bankructwo towarzyszy naszych z zaboru pruskiego. To im oczywiście nie przeszkodzi żyć i rozwijać się, ale warto sprawdzić, na czem owe rzekome bankructwo polega? Otóż według sprawozdania ze stanu ruchu na Zjazd S. D. P. Niemiec znajdujemy następujące dane o ilości członków w P. P. S. zaboru pruskiego:

	1910	1911
G. Śląsk	1.578	1.353
Poznańskie . . .	151	120
Westfalia	201	230
Hamburg	145	220
Brema	69	80
Berlin	51	45
Lipsk	—	37
Razem	2.195	2.085

Z tego zestawienia widać, że o żadnem „bankructwie“ mowy być nie może. Ilość zorganizowanych towarzyszy zmniejszyła się o 90, czyli o 4%, co jest niczem w zestawieniu z zupełnym upadkiem ruchu narodowo-demokratycznego na G. Śląsku i ze zdradą jego kierownika, Korfantego, który przeszedł do obozu ugody Katolikowskiej. Wogóle zaś liczba członków organizacyi nie zmniejszyłaby się, lecz wzrosłaby, gdyby nie utrata 205 towarzyszy na G. Śląsku, co jednak objaśnia się wyłącznie przyczynami lokalnemi, mianowicie destrukcyjną dzia-

łalnością paru zwolenników intrygantki esdeckiej z Berlina, która daje się we znaki nietylko niemieckiej partyi, ale i polskiej. Gdy te osobistości usunięte zostaną ostatecznie z widowni politycznej, to zwiększy się znowu ilość członków, gdyż na ogół działalność towarzyszy naszych w zaborze pruskim daleko intensywniej teraz jest prowadzoną, niż poprzednio.

Socyalizm i narodowość. W zachodniej części Anglii istnieje mała prowincyjka Galia (Wales). Część jej ludności zachowała dotychczas język celtycki — narzecze pierwotnych tubylców Anglii, którzy wyparci zostali najprzód przez Anglów i Sasów, później przez Normanów. I w Galii Celtowie w większości przyjęli język oraz obyczaje angielskie, co im tem łatwiej przyszło, że język celtycki niesłychanie jest trudny, nie posiada większej literatury i w żadnym wypadku nie może pretendować na zajęcie w kulturze światowej takiego miejsca, jak inne dzisiejsze języki narodowe. Jednak powszechny wzrost poczucia narodowego oddziałał i na Celtów gallijskich, którzy w ostatnich czasach zaczęli przywiązywać większą wagę do rozwoju swego języka. Stało się to pomimo, iż cała ta prowincya liczy 6 razy mniej mieszkańców od Królestwa i jest 7 razy odeń mniejszą, a mówiący tylko po celtycku stanowią trzecią część ogółu. Socyalizm szerzy się w Galii z powodzeniem, dzięki silnie rozwiniętemu przemysłowi, zwłaszcza górnictwu, ale do ostatnich czasów agitacya socyalistyczna odbywała się prawie wyłącznie w języku angielskim. Otóż teraz zaczęto zwracać uwagę, iż tego rodzaju stosunek do ludności rdzennej nie jest normalny. W organie Niezależnej Partyi Pracy (I. L. P.) zaczęły się zjawiać listy towarzyszy (Anglików!), którzy proponowali rozpoczęcie agitacyi w języku gallijskim. Wreszcie, d. 9 sierpnia b. r. w miasteczku Carmarthen odbyła się konferencya miejscowych członków I. L. P. oraz patryotów gallijskich, na której powzięto następującą rezolucyę:

„Mityng uznaje, że jedyną partyą, która może prawdziwie reprezentować demokracyę gallijską, jest Partya pracy (L. P.) i że *patryotyzm gallijski* może znaleść zupełne zadowolenie swych celów politycznych i przemysłowych tylko w unarodowieniu ziemi oraz przemysłu krajowego“.

Uchwalono dalej, że wszystkie sekcye I. L. P. w Galii powinny złączyć się w „Gallijską I. L. P.“, oraz że już dziś należy wydawać broszury i książki soc. w języku gallijskim. Ta rezolucya będzie rozesłaną do wszystkich sekcyj, później zaś postawiona zostanie na zjeździe I. L. P.

W ten sposób socyalizm nietylko nie stanie na przeszkodzie rozwojowi narodowości celtyckiej, ale przeciwnie, będzie się doń przyczyniał.

Z całego kraju.

Po zamachu na Stołypina. — Wybryki ugodowców. — Głos „wszechsłowiańskiego związku dziennikarzy“. — W sprawie znaczenia śmierci Stołypina. — Nowy prezes naczelny Poznańskiego.— Przed wyborami w zaborze pruskim. — Działalność P. P. S. — Szykany policyjne. — Zjazd niemieckiej organizacyi socyalistycznej. — Sprawa kandydatury socyalistycznej w Bytomskiem. — Projekt reformy wyborczej do sejmu lwowskiego.

Zamach na Stołypina poruszył w społeczeństwie naszem fusy chamstwa ugodowego. Prasa — nie tylko

konserwatywna, ale i liberalna — nie mogła się powstrzymać od wyrazów obłudnego oburzenia z powodu zamachu na oberkata carskiego. Warszawski „Przegląd Poranny“ uznał za stosowne załamać ręce z powodu „zwyrodnienia“ i „szału“ rewolucyjnego, a krakowska „Nowa Reforma“ umieściła artykuł, a właściwie odę pochwalną na cześć Stołypina. Artykuł ten doczekał się natychmiastowej nagrody, bo oto „Narodni Listy“, stojące w sprawach Rosyi na stanowisku żandarmów rosyjskich, przytoczyły wyjątek z artykułu „Nowej Reformy“, na dowód, co to za niesłychanie cenna jednostka ludzka została powalona kulą Bagrowa. Zapewne „Nowoje Wremia“ i „Rossija“ nie omieszkają wyróżnić głosu „Nowej Reformy“, umieściwszy go w kolekcyi najbardziej entuzyastycznych odezwań się prasy, tuż obok głosów czarnosecińców rosyjskich i młodoczechów.

Ugodowcy polscy na Ukrainie wyzyskali moment dla niezwykle „sprytnej“ (w ich rozumieniu) akcyi politycznej. Wstępem do tej akcyi było zabawienie się hr. Potockiego i hr. Czackiego w łapaczy policyjnych zaraz po zamachu, jeszcze w teatrze. Oni to pierwsi rzucili się na sprawcę zamachu. Organ ugodowców „Dziennik Kijowski“ nie omieszkał przelać łez gorzkich nad losem Stołypina. Naturalnie, zakupiono też natychmiast nabożeństwo na intencyę powrotu do zdrowia „premiera“, dwaj zaś członkowie rady państwa — hr. Ksawery Orłowski i Stanisław Horwatt, wystosowali do cara „w imieniu polskiej części ludności“ wyrazy „boleści, smutku i oburzenia z powodu wstrętnej zbrodni, która zaciemniła jasne dni pobytu naszego ukochanego Monarchy wśród nas“. Telegram ugodowców kończy się wyrazami: „oby Wasza Cesarska Mość przyjąć raczyła w tej chwili bolesnej wyrazy naszego bezgranicznego przywiązania wiernopoddańczego“. Car odpowiedział na to skomlenie nikczemne paru wyrazami zdawkowej grzeczności, co zapewne wśród nieodrodnych potomków targowiczan wywoła zachwyt nielada. Zasługuje na uwagę charakterystyczny fakt, że Kokowcew, komunikując ugodowcom podziękowanie cara, nie mógł się powstrzymać od moralnego spoliczkowania tych panów. Napisał bowiem: „Proszę panów, abyście powiadomili o tej łasce Najwyższej (podziękowanie cara) przedstawicieli polskiej ludności kraju południowo-zachodniego, którzy was do tego upoważnili“. Co za złośliwa ironia!

Burżuazyjna prasa galicyjska, z wyjątkiem naturalnie stańczykowskiej, zawrzała oburzeniem na haniebny po-

stępek ugodowców polskich na Ukrainie. Tymczasem prasie tej przytrafił się wypadek, stawiający ją w jednym szeregu z hr. Orłowskim i Horwattem. Jak wiadomo, znaczna część dziennikarzy galicyjskich należy do „wszechsłowiańskiego związku dziennikarzy“, bierze udział w jego zjazdach, odbywanych corocznie w rozmaitych miastach słowiańskich (z uczestnictwem czarnosecińców rosyjskich i moskalofilów), wreszcie wybiera dygnitarzy tego związku. Takim, wybranym i przez polskich uczestników zjazdów, prezesem „związku“ jest niejaki Holeczek, długoletni współredaktor moskalofilskich „Narodnich Listów“, jeden z tych młodoczeskich fanatyków caro- i knuto-sławia, jakich pełno po redakcyach czeskich. Otóż p. Holeczek, w przystępie szału boleści po zamachu na Stołypina, wystosował do ogółu dziennikarzy słowiańskich, a więc i polskich, następujące wezwanie w imieniu całego związku, a więc i jego polskich członków:

„Wszechsłowiański związek dziennikarzy nad mogiłą rosyjskiego narodowego bohatera i męczennika, Piotra Arkadiewicza Stołypina, nawołuje całą narodową prasę słowiańską do namiętnej i wytrwałej walki z terorem, który jest wspólnym i najgorszym nieprzyjacielem Słowiańszczyzny. Stołypinowi wiecznaja pamiat'! Józef Holeczek, przewodniczący“. Panowie z rozmaitych „Głosów Narodu“, „Dzienników Polskich“ i t. p. „patryotycznych“ organów doczekali się przyjemnych skutków udziału swego w szopkach panslawistycznych. Czy zareagują na rozkaz swego przewodniczącego, czy też milczkiem przełkną tę młodoczeską pigułkę?

Śmierć Stołypina posiada znaczenie dla całokształtu polityki wewnętrznej Rosyi, to też nic dziwnego, że i u nas opinia publiczna z wielką uwagą śledzi rozwój walki różnych prądów, grup i kliczek, walczących o osadzenie swego reprezentanta na stanowisku, opróżnionem przez śmierć najkrwawszego w nieskończonym szeregu „wieszatieli“ rosyjskich. Naiwni politycy roją już o zmianie systemu dotychczasowego, o złagodzeniu ucisku „inorodców“, opierając te marzenia na słowach, wyrzeczonych jakoby przez Kokowcewa (o konieczności zaprzestania podjudzań) i na fakcie, że car zakazał organizowania pogromów żydowskich, których spodziewała się cała ludność po śmierci Stołypina. Tymczasem i odstąpienie od praktyki dotychczasowej, nakazującej administracyi rosyjskiej mścić się na żydach po każdem niepowodzeniu rządu i wrzekome słowa Ko-

kowcewa dadzą się wytłomaczyć zupełnie naturalnie. Kokowcew stara się o pożyczkę zagraniczną, potrzebuje więc bankierów żydowskich, to też organizowanie pogromów jest mu zupełnie nie na rękę. Rządowi carskiemu chodzi o opinię zachodnio-europejską dla celów finansowych — nic więcej, i lekkomyślnością nie do darowania byłaby nadzieja na jakieś poważne zmiany w polityce nacyonalistycznej rządu rosyjskiego. Zapewne śmierć Stołypina wywołała konsternacyę w otoczeniu carskiem chociażby ze względu na warunki, w jakich została zadana, ale przedwczesnem byłoby dziś wysnuwać wnioski polityczne z tego faktu.

Tak samo przedwczesne są optymistyczne wnioski, wysnuwane z faktu zamianowania nowego prezesa naczelnego w Poznańskiem w osobie rzeczywistego tajnego radcy dr. Schwartzkopfa, który dotychczas był podsekretarzem stanu w ministerstwie wyznań. Faktem niewątpliwym jest, że jego poprzednik, Waldow, otrzymał dymisyę, ponieważ krzykliwie-wojowniczy hakatyzm, którego był przedstawicielem, obecnie nie ma miru u rządu pruskiego. Dr. Schwartzkopf ma być hakatystą „umiarkowanym“, zwolennikiem nie drażnienia Polaków, jakkolwiek braku zapału germanizatorskiego nikt mu nie zarzuca.

W początkach roku przyszłego odbędą się wybory do parlamentu Rzeszy niemieckiej, to też obecnie już na całym obszarze zaboru pruskiego rozwija się działalność przygotowawcza do akcyi wyborczej. Nasi towarzysze zabrali się już do energicznej pracy, ażeby, korzystając ze zwiększonej swobody agitacyi w okresie przedwyborczym, rozszerzyć wśród mas ziarno świadomości klasowej i politycznej. Akcya ta jest prowadzona na szerszą skalę, niestety, jedynie na Górnym Śląsku, albowiem w Poznańskiem P. P. S. nie rozporządza dostatecznemi siłami, aby w tej, zupełnie niemal nieuprzemysłowionej dzielnicy, zaciężyć poważnie na szali życia politycznego. To też w działalności przygotowawczej do zbliżających się wyborów wchodzi w rachubę prawie wyłącznie Górny Śląsk.

W pracy swej P. P. S. zaboru pruskiego spotyka się z licznemi przeszkodami, które musi z całym nakładem energii zwalczać. Jakkolwiek administracya pruska pogodzić się już musiała z faktem, że socyalizm na Górnym Śląsku nie da się już wyplenić żadnemi represyami, to jednak funkcyonaryusze policyjni nie szczędzą naszym towarzyszom szykan, nieznanych już gdzieindziej

w państwie niemieckiem. Ażeby utrudnić agitacyę na wiecach publicznych pod gołem niebem, zwoływanych obecnie we wszystkich znaczniejszych ośrodkach ruchu na Górnym Śląsku, niektórzy amtowi uciekają się do zakazów takich zebrań, uzasadniając to tem, że, o ile wiec jest zwołany po wypłacie lub po otrzymaniu przez robotników zaliczki, robotnicy, jako „skłonni do pijaństwa“, mogliby się popić i robić burdy, co doprowadziłoby do zakłócenia spokoju publicznego. To bezczelne uzasadnienie jest jawnem nadużyciem władzy niższych funkcyonaryuszów policyi, bo wyższa władza administracyjna wyraźnie zaznaczyła, że niewolno się doń uciekać, a prezydent regencyi opolskiej nie dalej jak w roku ubiegłym orzekł, iż taka motywacya amtowych jest nadużyciem. Pomimo to jednak nasi towarzysze wciąż jeszcze muszą walczyć za pomocą odwoływania się do władz wyższych z jawnie bezprawnemi zarządzeniami drobniejszych piesków policyjnych.

Ci ostatni są niestrudzeni w wyszukiwaniu coraz to nowych przeszkód agitacyi socyalistycznej. Oto np. w Zawodziu (pod Katowicami) miało się odbyć zgromadzenie P. P. S. Dzierżawca gruntu zawarł umowę z tow. Biniszkiewiczem, który też zameldował zebranie na policyi. Policya zamiast udzielić pozwolenia, uznała za potrzebne nie tylko wywrzeć presyę na dzierżawcy domu i placu, na którym miało się odbyć zgromadzenie, ale i porozumieć się z ich właścicielem, poczem doniosła tow. Biniszkiewiczowi, że „właściciel domu nie zezwala na odbycie zgromadzenia na jego gruncie, przez co udzielenie zezwolenia staje się bezprzedmiotowem“. Naturalnie, przeciwko takiemu nadużyciu zostało wniesione zażalenie do wyższej władzy, nie mniej jednakże zebranie odbyć się nie mogło, o to zaś tylko chodziło policyi.

Obok władz policyjnych, pragnących zniszczyć socyalizm za pomocą nadużyć wszelkiego rodzaju, nasi towarzysze górnośląscy mają przeciwko sobie zwarte zastępy przeciwników politycznych wszelkiego rodzaju, poczynając od księży-hakatystów a kończąc na reorganizujących się po zdradzie Korfantego endekach. Różnorakie są tendencye tych grup politycznych, ale w zwalczaniu socyalizmu posługują się one wszystkie bronią jednakową — oszczerstwem i kłamstwem.

Na licznych wiecach, zwoływanych przez polskie partye antysocyalistyczne, operuje się zwykle kłamliwemi twierdzeniami o działalności posłów socyalistycznych w parlamencie, o stawianych przez nich wnioskach

i o głosowaniu ich w tej czy innej sprawie. W przedstawieniu mówców burżuazyjnych rozmaitego autoramentu, socyaliści nie tylko nie dbają o interesy robotników, ale działają wprost na ich szkodę, gdy tymczasem agrarno-klerykalno-ugodowe „Koło Polskie“ jest... przyjacielem najserdeczniejszym proletaryatu fabrycznego i górniczego. Piśmidła centrowe, katolickie i endeckie przesadzają się w obmyślaniu coraz to nowych oszczerstw na socyalizm. „Katolik“, „Górnoślązak“, „Kuryer Śląski“, „Gazeta Ludowa“ i t. d., zażarcie zwalczające się między sobą, solidarnie występują przeciwko socyalistom, nie pomijając żadnej sposobności, aby jego przedstawicieli obrzucić błotem. Najciekawsze, że zużytkowując tyle energii na walkę z socyalizmem, publicyści burżuazyjni wmawiają i w siebie i w swoich czytelników, że socyalizm na ziemiach polskich zbankrutował, że nie ma żadnych widoków powodzenia ani przyszłości i t. d. Pocóż w takim razie cały ten hałas antysocyalistyczny?

Obok P. P. S. na Górnym Śląsku rusza się i niemiecka organizacya socyalistyczna, która opiera się bądź na imigrantach niemieckich, bądź na zgermanizowanych lub też zupełnie nieświadomych narodowo robotnikach polskich. W końcu sierpnia odbył się właśnie zjazd tej organizacyi w Zaborzu. Wzięło w nim udział 34 delegatów z dziewięciu okręgów wyborczych Górnego Śląska. Oprócz nich był obecny zarząd obwodowy (3 członków) oraz przedstawiciel P. P. S. Ze sprawozdania widać, że liczba członków organizacyi niemieckiej wzrosła z 1.514 na 1840 (P. P. S. posiada na Górnym Śląsku 1.353 członków). Zapomoga Zarządu głównego wynosiła 14.686 marek (P. P. S. otrzymywała 6.250 mk, po za 13.200 mk na „Gazetę Robotniczą“). Na zjeździe uchwalono wniosek utworzenia centralnego komitetu do kierowania akcyą wyborczą, złożonego z 4 członków organizacyi niemieckiej i z 3-ch członków P. P. S. Referent do punktu „przyszłe wybory do parlamentu“ wyraził nadzieję, że przy usilnie wytężonej pracy uda się niechybnie podnieść liczbę głosów socyalistycznych na Górnym Śląsku z 17.000 (tyle otrzymaliśmy w r. 1907) do 30.000.

W kilka dni po tym zjeździe została rozstrzygnięta ostatecznie sprawa kandydatury socyalistycznej w okręgu bytomsko-tarnogórskim. W tym celu zwołana została konferencya polskiej i niemieckiej organizacyj partyjnych tego okręgu. Proponowano dwóch kandydatów — tow. Adamka z Bochum ze strony polskiej i tow. Hör-

singa z Bytomia ze strony niemieckiej. Ponieważ towarzysze niemieccy rozwinęli w ostatnich czasach forsowną agitacyę w tym okręgu, przeto okazało się, że zorganizowanych członków partyi niemieckiej jest tam więcej niż członków P. P. S. Wobec tego większość głosów otrzymał tow. Hörsing. Stało się zadość jednej zasadzie demokratycznej, ale została złamana inna, nie mniej demokratyczna zasada, że posłem powinien być przedstawiciel tej narodowości, która stanowi w danym okręgu większość. Oby się złamanie tej zasady nie zemściło na dalszych losach socyalizmu górnośląskiego, który przy normalnym rozwoju może być tylko polskim wobec kolosalnej przewagi polskiej ludności pracującej nad niemiecką. Wybór do parlamentu posła, nie rozumiejącego języka większości swych wyborców, zawsze będzie objawem, stojącym w jaskrawej sprzeczności z podstawowemi zasadami demokracyi i socyalizmu.

Zdaje się, że polski obóz burżuazyjny uważa okręg bytomsko-tarnogórski za tak pewną swą placówkę, iż wcale nie potrzebuje obawiać się kandydatury socyalistycznej. Wskazywałby na to fakt, że Napieralski, dotychczasowy poseł z tego okręgu, człowiek w nim ogromnie wpływowy, przenosi się do okręgu kluczborsko-śląskiego, gdzie zakłada tygodnik „Prawdę“, ustępując dawny swój okręg doktorowi Hankemu, bardzo mało znanemu z działalności publicznej. Gdyby nie brak obaw o okręg bytomski, zapewne Napieralski nie opuszczałby go i nie próbował szczęścia w innym, do tego jeszcze nader niepewnym.

Nareszcie sprawa reformy sejmowej ordynacyi wyborczej — ta najpilniejsza kwestya życia politycznego Galicyi, wchodzi na porządek dzienny w formie gotowego już projektu. Oto bowiem referent komisyi sejmowej reformy wyborczej, konserwatysta-Podolak, prof. Starzyński, opracował ten projekt, mający być poddany dyskusyi całej komisyi, potem zaś poszczególnych klubów sejmowych. Że z głowy zaśniedziałego w przesądach kastowych Podolaka może się wyłonić jakaś karykatura reformy wyborczej, o tem nikt chyba nie wątpił. Nikt jednak zapewne nie przypuszczał, aby dziwoląg ten przybrał aż tak potworne kształty, jakie mu nadał prof. Starzyński. Poprostu ma się wrażenie, że cały jego elaborat jest wielkim niewczesnym figlem obstrukcyjnym, spłodzonym gwoli dalszemu przeciąganiu tej, niecierpiącej zwłoki, sprawy.

Projekt prof. Starzyńskiego naturalnie zachowuje jak

jaką świętość wszystkie cechy ujemne dotychczasowego prawa wyborczego. Natomiast te rzeczy nowe, jakie wprowadza, odznaczają się tak dziko fantastyczną złośliwością, że wprost nasuwa się pytanie o poczytalności umysłowej szanownego twórcy potworka wyborczego. Całkiem słusznie powiada „Naprzód": „Projekt p. Starzyńskiego jest niemożliwy, oto pierwsze nasze słowa po jego przeczytaniu". Tymczasem właśnie nad tą niemożliwością i nad umożliwieniem jej zrealizowania będą niewiadomo jak długo obradowały czynniki miarodajne.

Według projektu prof. Starzyńskiego Sejm ma się składać ze 192 członków. Jak i dotąd ma być w nim 12 wirylistów — 8 biskupów, prezes akademii umiejętności, rektorowie obydwóch uniwersytetów i politechniki. Tak samo bez zmiany pozostaje kurya wielkiej własności, gwarantująca obecność w sejmie 44 posłów wielkiej własności. Zamiast trzech pozostałych kuryj, istniejących obecnie (miast, izb handlowych i gmin wiejskich) prof. Starzyński tworzy pięć kuryj: posłów większych miast, posłów tych samych miast z kuryi powszechnej, posłów z izb handlowych, posłów z izb rękodzielniczych i wreszcie posłów z reszty gmin. Zamiast 28 dotychczasowych posłów miejskich ma być 36 posłów większych miast. Liczba posłów z izb handlowych powiększa się o 2-ch, dodaje się 2-ch posłów z izb rękodzielniczych we Lwowie i Krakowie, wreszcie, zamiast dotychczasowych 74 posłów z gmin wiejskich, tworzy się kurya o 80 posłach „z reszty gmin" — to znaczy i wiejskich i utopionych w nich małomiejskich. Ogółem liczba posłów sejmowych zostaje pomnożona o 28, ale bynajmniej nie na korzyść tych mas wydziedziczonych, na które spada cały ciężar podatków, a które dotychczas nie miały żadnego udziału w tym „jedynym sejmie polskim". Dla robotników, walczących niezmordowanie od szeregu lat o reformę wyborczą, przeznaczono aż 5 (wyraźnie pięć) mandatów z kuryi powszechnej. Ten ostatni dziwoląg obejmuje wprawdzie 10 mandatów, ale robotnikom może przypaść w najszczęśliwszym razie 5, ponieważ okręgi są dwumandatowe, z reprezentacyą mniejszości. Dodać tu należy, że w pięć okręgów kuryi powszechnej połączono miasta następujące: Lwów, Kraków, Przemyśl, Tarnów, Tarnopol, Stanisławów, Brody, Jarosław, Drohobycz, Biała, Nowy Sącz, Rzeszów, Sambor, Stryj, Kołomyja, Podgórze, Wieliczka, Bochnia, Wadowice, Gorlice, Jasło, Sanok, Krosno, Brzeżany, Zło-

czów. Przy wyborach „galicyjskich“ można się tak sprytnie urządzić przez odpowiednie oszustwa w miastach mniejszych, aby nawet pięciu posłów robotniczych do sejmu nie dopuścić. I to z pewnością miał na myśli twórca projektu.

W niemniejsze potworności obfitują i wybory z kuryi gmin wiejskich. Tu wprowadza się pluralność, a mianowicie po dwa głosy będą posiadali wszyscy opłacający wyższy podatek, zamieszkali na obszarze dworskim i żonaci. W okolicach o ludności mieszanej pod względem narodowościowym, wprowadza się okręgi trójmandatowe (i to właśnie wówczas, kiedy wybory do parlamentu ujawniły najzupełniejszą nieodpowiedniość okręgów dwu-mandatowych!). Ma to niby zabezpieczyć polskim i ruskim mniejszościom narodowym reprezentacyę danego okręgu. Ale tuż zaraz, jak gdyby dla podniesienia całej nonsensowności okręgów trójmandatowych, prof. Starzyński płodzi nowego potworka w postaci „władzy wyborczej“ — polskiej i ruskiej — która ma prawo stawiania w tych okręgach oficyalnych kandydatów polskich, względnie ruskich; władzę wyborczą dla polskich mniejszości w okręgach trójmandatowych stanowi komitet z 15 członków, wybrany przez posłów sejmowych narodowości polskiej (wszystkie większe stronnictwa i klasy wyborcze powinny być w nim reprezentowane). Takąż samą władzę wyborczą dla Rusinów stanowi komitet z 15 członków, wybranych przez stronnictwa ruskie. Oba komitety badają zalecone im kandydatury z łona wyborców w tym kierunku, czy dany kandydat jest przedstawicielem danej narodowości. Projekt prof. Starzyńskiego tworzy dla mniejszości ruskich dwa okręgi miejskie: Tarnopol-Złoczów-Brzeżany i Kołomyja-Stanisławów-Stryj-Drohobycz. Wątpliwe jest jednak, czy znajdzie się wśród Rusinów jakaś grupa, któraby chciała za ten jedyny podarunek poprzeć resztę potworności prof. Starzyńskiego.

Kronika ruchu socyalistycznego.

Brak miejsca na łamach „Przedświtu“ nie pozwala nam na szersze omówienie bardzo wielu poważnych zjawisk, w międzynarodowym ruchu robotniczym zachodzących. Ruch ten bowiem coraz szersze kręgi zatacza, coraz więcej dziedzin ogólnego życia obejmuje. Dlatego staramy się informować czytelników naszych głównie o politycznych stronach ruchu socyalistycznego, w miarę możności tylko

podając wiadomości z zawodowych i współdzielczych organizacyj Międzynarodówki.

Ogólną jeno wzmiankę poświęcić możemy XXII Międzynarodowemu Kongresowi górniczemu, który od 24 do 27 lipca br. obradował w Londynie, przy udziale 166 delegatów, reprezentujących 885.452 zorganizowanych górników z Anglii, Niemiec, Belgii, Francyi, Austryi, Szwecyi i Holandyi. Kongres ten przyjął cały szereg rezolucyj: o upaństwowieniu kopalń w poszczególnych krajach, o wybieralnych inspektorach górniczych, o uregulowaniu zarobków, o ogólnem prawodawstwie górniczem i o dwutygodniowych urlopach dla górników. Z Polaków zabierał głos na kongresie tow. Mańkowski (z Niemiec), tow. Cingr reprezentował Śląsk austryacki.

Potężniej jeszcze wystąpiła Międzynarodówka zawodowa na VII Konferencyi swojej w Budapeszcie, gdzie, od 10 do 13 sierpnia, w wielkiej sali Związku Robotników Budowlanych, obradowali przedstawiciele **6,033.500** zorganizowanych zawodowo robotników i robotnic z Anglii (725.000 rob.); Francyi (350.000); Holandyi (43.000); Belgii (68.000); Danii (100.000); Szwecyi (86.000); Norwegii (48.000); Finlandyi (20.000); Niemiec (2,017.000); Austryi (400.000); Węgier (85.000); Kroacyi (6.000); Bośni (3.000); Serbii (7.000); Rumunii (8.500); Bulgaryi (3.000); Szwajcaryi (60.000); Włoch (275.000); Hiszpanii (39.000) i Stanów Zjednoczonych Ameryki (1,700.000).

Dla zawodowego ruchu, rozrywanego u nas ciągłemi intrygami S. D. K. P. i L. i „Bundu", pierwszorzędnej wagi nabiera rezolucya, zgłoszona przez przedstawicieli Austryi, Węgier, Kroacyi, Serbii i Bośni w sprawie rozłamu w Bulgaryi. Rezolucyę tę, jednogłośnie przez Konferencyę przyjętą, cytujemy w całości:

„Konferencya wzywa obydwie Centrale zawodowe w Bulgaryi („Ciasnych" i „Szerokich") do nowego wysiłku w kierunku połączenia narodowego ruchu zawodowego. Do czasu ostatecznego połączenia się obydwie Centrale stoją poza Organizacyą Międzynarodówki Zawodowej, reprezentowanej na VII Konferencyi".

Ze sprawozdania, zgłoszonego przez tow. Legiena, dowiadujemy się, iż Międzynarodowy sekretaryat na żądanie Centrali francuskiej, wywołał prawie we wszystkich krajach akcyę, w sprawie niewinnie zasądzonego na śmierć we Francyi sekretarza zawodowego Duranda.

Liczba członków wzrosła z 5,772.000 na 6,033.500. Mimo panującego w wielu krajach kryzysu gospodarczego, udało się Centralom krajowym powiększyć ilość członków. Tylko 4 kraje wykazują z powodu trwałego kryzysu lub ciężkich walk ekonomicznych lub wreszcie z powodu sporów narodowościowych (Austrya) straty.

Na wezwanie Centrali krajowych w Hiszpanii, Belgii i Serbii, wysłano zasiłki dla górników w Bilbao, dla robotników w fabrykach papieru w Tournhout i krawieckich w Serbii.

Konferencya wyczerpała następujący porządek dzienny: Stosunek ruchu zawodowego do socyalistycznego, emigracya i immigracya, separatyzm w Austryi, zakaz pracy nocnej, chałupnictwo, organizacya Kongresów, zorganizowanie międzynarodowej pomocy w czasie strejków i lokautów.

Nie od rzeczy będzie zaznaczyć, iż ta ostatnia sprawa domaga się gruntownej reformy. Niedawno tow. niemieccy ogłosili ciekawe zestawienie sum, wysyłanych przez zawodowe związki niemieckie, jako pomocy strejkowych dla robotników innych krajów, z sumami odbieranemi w Niemczech. Okazuje się, iż tow. niemieccy wysłali ogółem 1,700.000 franków, otrzymali zaś w r. 1905 (olbrzymi strejk górników) 21.000 fr., w r. 1906 — 22 franki, w r. 1910 (podczas strejku robotników budowlanych) 1.300 franków.

Nie możemy wreszcie pominąć milczeniem obrad w Gandawie (1—3 września) Międzynarodowego Stowarzyszenia do walki z bezrobociem (L'Association pour la lutte contre le chômage involontaire), które to stowarzyszenie, aczkolwiek złożone z elementów najrozmaitszych, że zacytujemy M. Bourgeois i Milleranda, (Francya), Lachenela (b. prezydent Republiki Szwajcarskiej), tow. Anseele (Belgia) — rozwija szeroką akcyę w Belgii, Holandyi, Francyi, Niemczech, Anglii, Włoszech, Austryi, Hiszpanii, Szwajcaryi, Szwecyi, Norwegii, Danii, Finlandyi, Stanach Zjednoczonych, Australii i w... Rosyi.

* * *

Rosya. „Legalizacya" socyalistycznych haseł i żądań przez niektóre frakcye rozbitej Rosyjskiej Socyalnej Demokracyi doprowadziła do ciekawego projektu: podania petycyi o wolność związków zawodowych na ręce czarnosecinnej 3-ej Dumy. Kampania petycyjna, szumnie nazwana przez „Umiarkowaną Frakcyę" w Królestwie Polskiem „Walką o wolność koalicyi", rozwija się kulawo. Charakterystycznem jest zachowanie się wobec tej kampanii obu odłamów „socyalizmu polskiego", uznających w niewyrobionych politycznie posłach z parlamentarnej Frakcyi w 3-ej Dumie przedstawicieli proletaryatu polskiego. Otóż sierpniowy umiarkowany „Robotnik" wzywa do gorącego udziału w akcyi petycyjnej, czego domagają się również wszyscy „likwidatorzy" i „mniejszościowcy" w Rosyi [1]), zaś „Czerwony Sztandar" s-decki groźnie zwalcza petycyjną kampanię, pisząc, iż do Dumy robotnicy powinni posyłać jeno protesty. Czy petycya, czy protest na jedno to wychodzi. Parlamentarna forma manifestacyj robotniczych możliwą jest jeno w krajach cywilizowanych. W Rosyi, gdzie byle stupajka jest panem życia i śmierci obywatela, najlepszym protestem i najlepszą petycyą jest szerzenie haseł rewolucyjnych, popartych czynami rewolucyjnymi. Nie możemy jednak nie napiętnować świadomie fałszywego przedstawienia sprawy przez „umiarkowańców" naszych. Otóż piszą oni w swym „Robotniku" (Nr. 228): „Przed paru miesiącami wśród robotników petersburskich, zjawiła się myśl zorganizowania ruchu o wolność koalicyi w formie wielkiej kampanii podpisowej, t. zw. kampanii petycyjnej". To jest świadomem fałszowaniem prawdy, gdyż „mniejszościowa" „Prawda" Nr. 21 (Dodatek) przedewszystkiem podkreśla, że przedstawiciele petersburskich okręgów (rajonów) zapamiętale zwalczają ideę petycyi, skierowanej do Dumy. A więc myśl ta nie spotkała się z gorącem uznaniem i arkusze, wołające o wolność koalicyi, nie krążą wśród robotników petersburskich i nie zbiera się masowych podpisów, jakby tego chciał spekulant z organu Frakcyi Umiarkowanej. Na ogół organ ten śmiało dziś uważać możemy za polską ekspozyturę frakcyi mieńszewików-likwidatorów.

Żałować jeno należy, iż „Robotnik" Umiarkowany nie podaje wiadomości, ogłaszanych w Nrze 2 „Listka Gołosa Socjaldiemokrata". Dowiedzieliby się nieliczni czytelnicy o ciekawych rezolucyach C. K. S. D. Łotwy i Bundu w sprawie ostatnich machinacyj „bloku polsko-bolszewickiego", godzącego na całość partyi rosyjskiej. A machinacye te ciekawe światło rzucają na stosunki organizacyjne wśród tow. rosyjskich. Oto tow. A. może bez przeszkody zabrać calutką kasę partyjną i oddać ją na użytek swego „bolszewickiego" bloku, przez co usuwa ostatnią deskę ratunku zagranicznej organizacyi ogólno-partyjnej, powołanej przez C. K. S. D. R.

---

[1]) Spotkała za to naszych „umiarkowańców" przychylna wzmianka w 21-ym numerze „Prawdy" wiedeńskiej.

Tych stosunków nie zakryje dość chłodne zresztą przyjęcie przez zawodową prasę rosyjską projektu masowej petycyi o wolność koalicyi [1]). Natomiast petycyę tę ośmiesza gruntownie zawodowy wiec w Rydze, który to wiec robotnicy budowlani i portowi odbyć musieli... na środku jeziora, uciekając nago przed pościgiem policyi.

Strejkowy ruch, na tle ściśle ekonomicznem, wzmógł się w Rosyi widocznie za okres ubiegłych dwóch miesięcy. Zwycięski międzynarodowy strejk marynarzy pobudził robotników portowych w Petersburgu i Odesie do postawienia całego szeregu żądań ekonomicznych. Strejk portowy w Petersburgu załagodzono zgodnie z żądaniami robotników, pomimo tego, iż firma „Ludwig Knosch Koppel" ofiarowywała 1.000 niemieckich łamistrejków [2]).

W Odesie strejk objął przeszło 1.200 robotników portowych. Strejkujący żądali: 1) wprowadzenia 9-o godzinnego dnia roboczego, zamiast obecnego, 10-cio, a nawet 12-to godzinnego; 2) zwiększenia taksy za roboty nadetatowe do 20 kop. za godzinę; 3) grzecznego obchodzenia się.

Burżuazyjna prasa polska, której mentorem—„Kuryer Warszawski", przedrukowuje stale cały stek nonsensów czarnosecinnej prasy rosyjskiej o rewolucyjnym ruchu w Rosyi. Jakiś prowokator z Paryża donosi „Kuryerowi" via „Nowoje Wremia" o zagranicznych konferencyach tow. S. R., wśród których jakoby przeważa prąd antyterorystyczny. Nie przeszkadza ta „wiarogodna wiadomość" nazajutrz donosić na szpaltach „Kuryera Warszawskiego" o dokonaniu przez partyę S. R. zabójstwa podprokuratora Skopińskiego, zaś w kilka dni później — o wykonaniu wyroku nad nikczemnym oprawcą Sazonowa i towarzyszy, naczelnikiem katorgi w Zerentuju — Wysockim.

W końcu sierpnia zebrał się w Moskwie zjazd oświatowy ziemców rosyjskich. Zjazd ten, obesłany przez 400 delegatów, radził dni 15 i powziął cały szereg pokojowych rezolucyj. Opozycyę „antyrządową" tworzył na zjeździe tym syn Hurki warszawskiego, osławiony bohater dostaw zbożowych firmy Lidwala!

Naturalnie „zjazd oświatowy" nie rozpatrzył tak potwornego stanu rzeczy w Rosyi, że w latach ostatnich zesłano na katorgę i osiedlenie 20.000 samych nauczycieli i nauczycielek ludowych. Zupełne zniweczenie „Medycznych kursów żeńskich" przez „najnowsze rozporządzenia" p. Kasso, w chwili, gdy epidemia cholery przeszła w Rosyi w stan chroniczny, zaś dżuma rosyjska wywołuje poważne obawy nawet u rządów europejskich, zaprzyjaźnionych z carem — równie na oświatowym zjeździe omawiane nie było.

Finlandya. Ze względów historycznych, cerkiewnych, strategicznych i „letniczych" (dacznych), postanowiono wyłączyć z obrębu Finlandyi dwie parafie Kiuwenepp i Nowa Kirka.

Dla zaprotestowania przeciwko temu gwałtowi w Wyborgu odbył się wiec pod przewodnictwem Svinhuvuda. Wiec polecił wszystkim gminom gubernii wyborskiej zorganizować wiece protestu przeciw oddzieleniu 2-ch parafij. Natychmiast w Wilmanstrandzie, Nowej Kirce, Ruokalaksie, Chiitoli, Laiwesi i Taipalsaari i wielu innych miejscowościach gubernii wyborskiej odbyły się wiece, na których uchwalono protesty.

Towarzysze fińscy zwołali protestacyjny wiec w Wyborgu na dzień 1 września. Gubernator po naradzie z komendantem miasta oznajmił stowarzyszeniom robotniczym, że na odbycie zgromadzenia

---

[1]) Głos Socjaldiemokrata Nr. 25, str. 9. „Iz. Pieczati".

[2]) „Russisches Bulletin" Nr. 46. Berlin, 7 sierpnia 1911 r.

nie daje zezwolenia i że w razie potrzeby użyje wojska. W odpowiedzi robotnicy oświadczyli, że wolność zgromadzeń jest zagwarantowana przez konstytucyę.

Policya odcięła dostęp do domu robotniczego. Wkrótce potem w stronę tego domu zaczęły nadciągać tłumy ludu roboczego, przełażąc przez parkany, sąsiednie domy, wreszcie gwałtem przerywając szeregi policyantów. Konna policya wjechała na trotuary... Nastrój się wzmagał, ale tłumy jeszcze zachowywały zimną krew i spokój. W okolicach domu robotniczego zgromadziło się około 8.000 ludzi. Zgromadzonym rozdawano drukowane rezolucye z protestem. W tym właśnie czasie nadeszła rota żołnierzy i oddział żandarmów. Zaledwie odczytano tę rezolucyę, gdy zewsząd rozległy się krzyki „eleken"! na znak jej przyjęcia. Następnie redaktor gazety robotniczej tow. Ayrola przemówił z dachu domu robotniczego i w imieniu zgromadzonych zaprotestował przeciwko postępowaniu policyi, która pogwałciła wolność zgromadzeń... Rozległy się krzyki: „precz z policyą"! „Niech żyje Ayrola".

Policya zaczęła płazować szablami zgromadzonych. Tłum pochwycił na ramiona tow. Ayrolę i ruszył w pochodzie. Na widok tego żandarmi rzucili się na tłum. Masakra byłaby niechybną, gdyby władze finlandzkie nie wstrzymały żandarmów. Wśród tłumu, nieprzyzwyczajonego do tego rodzaju objawów „konstytucyjnych", wszczął się ścisk i panika. Jednego robotnika niebezpiecznie potratowano, mnóstwo lekko rannych.

W nocy policya wtargnęła do redakcyi czasopisma „Tio" i aresztowała tow. Ayrolę. Polecono tow. Ayroli wyjechać zagranicę. Co przyniesie przyszłość? W każdym razie warto zanotować manifestacyę wyborską, jako przejaw par excellence rewolucyjny. Niezadługo już tow. fińscy zmuszeni będą przyjąć taktykę wszystkich szczerych rewolucyonistów w państwie cara.

Francya. Po 2.000 osób liczącym wiecu w Berlinie, zwołanym z okazyi pobytu delegatów C. G. T. w Niemczech, przeciwko polityce „marokańskiej", zwołano dnia 4-go sierpnia, w wielkiej sali Vagram w Paryżu międzynarodowy mityng, protestujący przeciwko zamiarom wojennym Francyi, Hiszpanii, Niemiec i Anglii. Tow. Bauer (Niemiecka Centrala Zawodowa), tow. Molkenbuhr (delegat Zarządu niemieckiej S. D.), tow. Barrio (Hiszpańska Centrala Zawodowa), tow. Mann i tow. Sorgue (Anglia), tow. Koltheh (Holandya) oraz tow. Lavaud, Yvetot i Jouhaux (Francya) przemawiali, piętnując aferę Marokańską. Rezolucya, przyjęta na owym mityngu, liczącym 6.000 osób, zastrzega dobitnie „środki" w zwalczaniu wojny przez każdą narodowość, zgodnie z rezolucyami odnośnych narodowych zjazdów socyalistycznych.

Duże wrażenie uczyniło zdemaskowanie przez tow. z La Guerre Sociale, prowokatorów ze sfer policyi francuskiej. Lepine i „sfery rządzące", odpowiedziały na to zdemaskowanie uwięzieniem wybitnych działaczy z grona „Rewolucyjnej Policyi Bezpieczeństwa". Tow. Dolié, aresztowany wraz z kilku innymi rewolucyonistami, urządził 5-o dniową głodówkę w więzieniu, jako protest przeciwko stosowaniu do więźniów politycznych metod rosyjskich.

Głodówka ta wywołała kolosalne wrażenie w Paryżu, spotęgowane jeszcze oryginalną manifestacyą syndykalistów. Oto wobec zakazów policyjnych tow. francuscy wpadli na dowcipny pomysł defilady automobilowej po mieście. Przeszło 25 automobilów pokrytych afiszami i transparentami: Mordują w więzieniu! Republika torturuje więźniów politycznych! Dolié umiera!

udaremniło wszelkie wysiłki dozorców policyjnych, dotarło nawet pod mury więzienia Santé.

II. konferencya Giełd pracy i Związków zawodowych obradowała od 22 do 24 czerwca włącznie, w świątecznej sali Kooperatywy „Równość“ (L'Egalité) w Paryżu, przy udziale 127 delegatów 38 Związków zawodowych i 91 Giełd Pracy. Porządek dzienny obejmował: 1) sprawa emerytur robotniczych, 2) 8-o godzinny dzień roboczy, 3) rewizya statutu, 4) różne.

Konferencya olbrzymią większością przyjęła rezolucyę, potępiającą nowe prawo o emeryturach robotniczych, wzywając zorganizowanych zawodowo robotników do odmawiania wkładek emerytalnych i do niszczenia książeczek robotniczych. Za rezolucyą tą, najzupełniej niezgodną z socyalistyczną taktyką towarzyszy ze Zjednoczonej Partyi Francuskiej (S. F. I. O.), padło głosów 104, przeciw niej — 11, wstrzymało się od głosowania 12.

Oczywiście najmniejszego znaczenia ta uchwała nie miała. Dnia 3 lipca, jak już pisaliśmy, nowe prawo weszło w życie.

Na osobistą odpowiedzialność tow. Jouhaux podajemy, że C. G. T. (Powszechna Konferencya Pracy), składająca się, jak wiadomo, z powyższych organizacyj zawodowych, liczy w r. b. 450.000 czł.

Z powodzi zjazdów robotniczych, jakie odbyły się w miesiącach letnich we Francyi, zanotujemy Zjazd kolejarzy, likwidujący ostatecznie sprawy bezrobocia kolejowego, oraz Zjazd kooperatyw francuskich w Calais. Ruch współdzielczy na zasadach socyalistycznych stopniowo rozwija się we Francyi. Rozwój ten w szybszem tempie nastąpi, gdy skutki powszechnej drożyzny produktów żywnościowych dadzą się jeszcze silniej we znaki ludowi roboczemu miast i wsi. Choć i w chwili obecnej drożyzna owa doprowadziła już do poważnej rewolty w północnych departamentach Francyi, skąd przeniosła się do Belgii.

Belgia. Główna Rada Belgijskiej Partyi Robotniczej, Narodowa Centrala Związków Zawodowych i Związek Kooperatyw wydały w sprawie drożyzny odezwę, którą również ze względu na identyczne prawie stosunki w zaborze austryackim, podajemy w streszczeniu: „Do całej ludności! Utrzymanie staje się coraz droższem. Masło, mleko i mięso podskoczyły w cenie o 25 proc., kawa o 100 proc. Za cukier płacić będziemy niezadługo 1 franka za kilo. Wszystko drożeje, jeno zarobki robotnicze stoją na miejscu.

Gospodynie! Zwróciłyście gniew swój i swój usprawiedliwiony protest [1]) w kierunku kupców i pośredników, lecz właściwi winowajcy pozostają w ukryciu. Prawdą jest, iż susza i choroby bydła spotęgowały kryzys, lecz kryzys ten wynikł z kapitalistycznej gospodarki agraryuszów, którzy nakładają cła na importowane mięso i masło.

Robotnicy fabryk, biur i ferm! Jedyną ucieczką dla was: Związek Zawodowy i Kooperacya, wielki kartel spożywców przeciwko kartelowi spekulantów, pośredników i kapitalistów.

Robotnicy, małorolni fermerzy! Klasa robotnicza miejska zdaje sobie sprawę, iż obciążeni jesteście podatkami nad siły, wie, iż 70% z pośród was, rolnicy-właściciele, płaci jeno rentę krukom-próżniakom; wie, iż rząd klerykalny jeno 258.000 franków znalazł, by wam pomocy udzielić, kiedy choroba dotknęła przeszło 100.000 sztuk bydła!

I was wzywamy do kooperacyi, do łączenia się w związki, do podawania petycyj parlamentarnych.

---

[1]) W prowincyach Walonii (Centra, Hainaut, Borinage), a nawet w samej Brukseli miały już miejsce zaburzenia drożyźniane.

Wszyscy żądamy: zniesienia ceł na masło, mięso, żądamy swobodnego importu bydła, zniesienia akcyzy na cukier, zmniejszenia taryf kolejowych, karania fałszerzy produktów i spekulantów; zmniejszenia podatków dla małorolnych, rozłożenia strat, powstałych na skutek epizootyi bydlęcej, na właścicieli majątków i na dzierżawców w równym stopniu".

W pierwszych dniach września, położono kamień węgielny pod budowę nowej przędzalni kooperatywy Vooruit w Gandawie.

Portugalia. Nowy republikański porządek utwierdzono już w kraju. Pierwsza Francya pospieszyła uznać oficyalnie republikę portugalską. Wkrótce po obiorze prezydenta republiki, wszystkie państwa europejskie, krom Rosyi, porządek nowy w Portugalii uznały. Pisaliśmy swego czasu na tem miejscu o nikczemnem wprost zachowaniu się polskiej prasy burżuazyjnej w stosunku do nowej republiki. Teraz możemy poglądy nasze potwierdzić, powołując się na taki autorytet, jak tow. J. Jaurès. Oto, co pisze zasłużony wódz socyalizmu w „L'Humanité":

„Wystarczy pobyć dwa lub trzy dni w Portugalii, aby się przekonać, w jaki sposób prasa reakcyjna i pseudoliberalna wszystkich krajów wprowadza w błąd opinię publiczną. Mówi się, że w Portugalii panuje rosnący nieporządek i nieustanna anarchia. Republikańskie rządy mają być rzekomo osłabione i zdyskredytowane; monarchia rozgromi je po swoim powrocie, a monarchiści istotnie już rzekomo szykują się do powrotu. Wszystko to jest nieprawdą. Kraj jest spokojny i pracowity i prosperuje. Bogate, urodzajne pola portugalskie, na których praca ludzka tak mądrze podnosi wydajność gruntu, dają obraz wesołej czynności.

W Lizbonie emigracya obwieszonych złotem pasorzytów starych rządów nieomal że się nie daje odczuwać w życiu gospodarczem. Obywatele wiedzą, że kochany przez nich tak gorąco kraj posiada wielkie naturalne źródła. Wiedzą, że rządzony rozumnie, prawnie i oszczędnie, wyswobodzi się z kłopotów, pozostawionych mu przez monarchię; więc też wdzięczność żywią do mężów, którzy w dzień po rewolucyi powołani zostali do rządzenia, za pierwsze ich trudy na drodze do reform i organizacyi.

Uczucia republikańskie z pierwszych dni zachowały się w całej pełni i wzmocniły się jeszcze. Dnia 14 sierpnia panował w Lizbonie cudowny zapał. Masy płynęły przed ambasadę francuską, wiwatując jednocześnie na cześć republiki portugalskiej i francuskiej.

Kiedy rząd zarządził zmobilizowanie rezerwy, aby spiskowcom monarchistycznym, zgromadzonym na granicy hiszpańskiej, udowodnić swą zdolność do obrony, wtedy wszyscy rezerwiści z wielką gorliwością poszli za tym apelem, i wierzą, że najmniejszy atak kontrrewolucyi spotka się z potężnem powstaniem sił narodowych.

Zapewniają, że emigranci, podobnie jak francuscy z 1792, pełni są iluzyj. Mają pieniądze, więc kupują karabiny i proch. Jeden transport niedawno skonfiskowano. Zamiary spiskowców idą pono w tym kierunku, aby z hiszpańskiej prowincyi Galicya wpaść przez granicę do kraju, i porwać za sobą kilka wsi na północy, gdzie fanatyzm religijny jest silniejszy aniżeli w reszcie Portugalii. Potem chcianoby dla rewolty pomału więcej gruntu uzyskać, obsadzić Oporto i miasto to uczynić stolicą monarchistycznej Portugalii. Walka pomiędzy Oporto a Lizboną rozstrzygnęłaby następnie przyszłość kraju.

Lecz jest to tylko czczy sen. Gdyby powstanie było możliwe, to wybuch nastąpiłby w dzień po uchwaleniu ustawy o rozdziale, która

politycznej potędze kościoła zadała najdotkliwszy cios. Wszystko pozostało wtedy w spokoju, albowiem lud portugalski nie jest klerykalny a ciemny fanatyzm jest dlań obcy. Chłopi cieszą się z owego dnia, a heroiczne wspomnienia przygód morskich ubiegłych czasów utrzymują w ludzie portugalskim szlachetną ufność w ducha ludzkiego i dumę rasową, związaną z miłą uprzejmością. Nie wierzę, żeby księża i mnichy mogli tu cośkolwiek wskórać; klerykalizm nie zapuścił tak silnych korzeni.

Wszyscy Portugalczycy, zapytywani przezemnie o pogróżki monarchistyczne, wyrażali się z pogardą. Lecz mówili też pełni gniewu. Gniewa ich, że są zmuszeni dozorować podejrzane zgromadzenia, baczyć na potajemne przesyłki broni i tak do pewnego stopnia żyć stale na stopie wojennej. Zmusza ich to do wydatków, tem mniej pożądanych, że monarchia pozostawiła im najgorszy budżet w Europie.

Wiedzą doskonale, że potrzeba długiego czasu wytężonej pracy, aby błędy przeszłości znowu powetować, administracyę i finanse doprowadzić do ładu i siły pomocnicze kraju rozwinąć; oburza ich, że ci, co narodowi tyle złego wyrządzili, teraz jeszcze chcą zrabować mu wolność, której potrzebuje.

Emigranci przegrają sromotnie, lecz mogą republice portugalskiej zrabować ów piękny i szeroki spokój, promieniujący od niej do dziś dnia. Nawet więcej, bowiem skoro zebrane siły spiskowców portugalskich na ziemi hiszpańskiej wywołają nienawiść nieomal całej Portugalii przeciwko hiszpańskiej monarchii, wtedy kryzys mógłby przybrać rozmiary, jakich Europa, względem republiki portugalskiej aż nazbyt nieprzyjazna i niedowierzająca, nie przeczuwa.“

Hiszpania. Koalicya republikańsko-socyalistyczna dwóch partyj politycznych w Hiszpanii występuje ostro przeciwko aferze Marokańskiej.

Hiszpańska partya socyalistyczna w połowie października odbędzie swój zjazd, na którym, prócz wielu pomniejszych spraw, poruszona będzie kwestya agrarna i kwestya rewizyi programu minimum. Centralny organ El Socialista od 1 stycznia 1912 r. wychodzić ma jako dziennik.

Prowincya biskajska jest widownią prawdziwej rewolucyi. Strejkuje przeszło 40.000 ludzi, ogłoszono stan wojenny, mnożą się wypadki otwartej walki z wojskiem. Ruch rozszerza się na Saragossę i Barcelonę.

Niemcy. W chwili zamykania „Kroniki“ niniejszej, obrady partyjnego zjazdu w Jenie sięgają kulminacyjnego punktu. Osobne sprawozdanie umieścimy w „Kronice“ następnej, tembardziej, iż „nasi najserdeczniejsi“, z Różą Luksemburg na czele, nie omieszkają dać tendencyjnego sprawozdania z przebiegu obrad zjazdowych.

Centralny organ „Vorwärts“ opublikował tekst przeszło pięćdziesięciu rezolucyj, jakie na zjazd poszczególne organizacye przedstawiły. W powodzi tej na szczególną uwagę zasługuje wniosek Róży Luksemburg o napiętnowanie (!) postępowania kierownictwa partyjnego w sprawie zatargu Marokańskiego, oraz wniosek tow. Maurenbrechera i Hildebranda (rewizyonistów) w sprawie polityki zagranicznej. Ci ostatni towarzysze domagają się, aby, o ile polityka zewnętrzna państwa niemieckiego dąży li tylko do obrony interesów ekonomicznych, partya zerwała z dotychczasowem opozycyjnem stanowiskiem względem rządu.

Nawet burżuazyjna prasa polska wszystkich odcieni podała sprawozdanie roczne ze stanu Niemieckiej Socyalnej Demokracyi.

I gdy się to czyta, wprost trudno uwierzyć, by ta potężna partya, wywierała tak słaby wpływ na wychodźców polskich do Niemiec. Wychodźtwo to zwiększa się stale szczególniej z Królestwa Polskiego[1]) i gdyby w Niemczech zwrócono należytą uwagę na tysiączne rzesze proletaryatu wiejskiego z „obcych stron“, może inaczej wyglądałoby ustosunkowanie socyalistycznych sił w Królestwie.

Na tem miejscu musimy omówić zapomogi, tak często wyzyskiwane przez burżuazyjną prasę polską, jakie otrzymuje P. P. S. Zaboru Pruskiego od Niemieckiej Socyalnej Demokracyi. Otóż zapomogi te wynoszą: 19.450 marek, z czego 13.200 marek na wydawanie „Gazety Robotniczej i 6.250 marek na agitacyę.

Przy ogólnym dochodzie 1,357.761 marek zapomoga ta jest zaiste zbyt małą, jeśli weźmie się pod uwagę, że socyalna demokracya Niemiec posłała towarzyszom w Austryi na wybory 30.000 mk. zapomogi. Towarzyszom w Rumunii przyznano na walkę wyborczą 2.000 franków; organy rosyjskiej, polskiej i łotewskiej socyalnej demokracyi wspomożono 2.000, 2.000 i 3.000 marek. Ogólna suma zapomóg prasowych w samej partyi wynosi 71.083 m. 85 fen.

Z innych pozycyj sprawozdania na Zjazd w Jenie, pominiętych ściśle przez burżuazyjną prasę polską, przytoczymy, iż tow. ze Szlezwiku wydają pismo w języku duńskim, jak również tow. z Alzacyi i Lotaryngii wydają „Les Feuilles d'Alsace-Lorraine“.

Afera Marokańska pobudziła partyę do urządzenia, na drugi dzień po Sedańskiej rocznicy, we wszystkich znaczniejszych ośrodkach ruchu, wieców i mityngów publicznych. Wiec w Berlinie zgromadził przeszło 200.000 osób.

W uzupełnieniu statystyki z niemieckiego ruchu zawodowego, podajemy poniżej tabelkę z „Socialistische Monatshefte“ (10 sierpnia 1911 roku):

Rok	Ilość członków	Dochód w markach	Rozchód ogólny
1891	277.659	1,116.588	1,606.534
1895	259.175	3,036.803	2,488.015
1900	680.427	9,454.075	8,088 021
1905	1,344.803	27,812.257	25,024.234
1910	**2,017.013**	64,372.176	57,926.566

Od roku 1900 Kasa Centrali wypłaciła ogółem zapomóg strejkowych na sumę 74,571.531 marek, oraz zapomóg robotnikom pozbawionym pracy na sumę 45,768.718 marek. Zapomogi na wyjazd, na wypadek choroby, inwalidztwa i śmierci nie są tu oczywiście wliczone.

Organ partyjny, poświęcony polityce gminnej, Kommunales Jahrbuch, wychodzi już trzeci rok w Jenie[2]) pod redakcyą tow.

[1]) Największej liczby wychodźców dostarczały gubernie nadgraniczne Królestwa, przedewszystkiem zaś gubernia kaliska, z której w roku 1908 wyszło do Niemiec 105.614 osób, czyli około 45 procent ogółu „obieżysasów“; dalej szły: piotrkowska z 35.689, płocka z 32.551, łomżyńska z 14.834, warszawska z 13.369, radomska z 10.540, lubelska z 9.537, kielecka z 9.134 obieżysasami. Wreszcie gubernie suwalska i siedlecka bardzo nieznaczny biorą w tym ruchu udział, bo pierwsza wykazuje 3.140, druga nawet tylko 666 obieżysasów.

[2]) Adres redakcyi: Jena, Fischer „Kommunales Jahrbuch.“

A. Südekuma i H. Lindemanna. Wydawnictwo to, rodzaj encyklopedyi rocznej z dziedziny socyalistycznego municypalizmu, gorąco polecamy towarzyszom z zaboru austryackiego i pruskiego. Wydawnictwo to (przeszło 800 stron tekstu) zawiera systematycznie ułożoną treść pierwszorzędnych zagadnień polityki municypalnej: hygiena, czystość, pokarmy (jatki, ceny na mięso, rzeźnie, nabiał), kąpiele, pomoc lekarska, mieszkania, szkoły, polityka robotnicza w gminach, nędza-pauperyzm, ekonomia społeczna (elektryczność, gaz, woda, komunikacye, oszczędność, kredyt), finanse i podatki gminne, policya, pożary, administracya.

Czechy. Z chwilą, gdy separatyzm czeski przeniósł się z gruntu zawodowego na grunt politycznej partyi socyalistycznej, skonstatować winniśmy, iż na tym gruncie separatyzm święci zupełny tryumf. Faktem jest, stwierdzonym przez wybory, iż proletaryat czeski chce żyć swojem odrębnem, samoistnem życiem. Najbliższy zjazd Austryackiej Socyalnej Demokracyi wypowie się w sprawie czeskiej. Dziś, w austryackiej prasie partyjnej, tow. Bauer i tow. Kautsky toczą zacięty spór teoretyczny o uznanie czy też zwalczanie separatyzmu czeskiego. Przytaczamy tu argumenty pro i contra:

Tow. Bauer pisze („Der Kampf", VII, 1911): „Wybory osłabiły centralizm czeski; musimy się liczyć z faktem, że powrotu robotników czeskich do centralnych związków zawodowych nie należy oczekiwać, tem bardziej, że wybory wzmocniły najagresywniejszy odłam separatystów. Dlatego należy obie partye uznać i z obiema prowadzić walkę klasową".

Ciekawe są wywody Bauera odnośnie do ewolucyi, jaką przebył socyalizm austryacki: „Obecna walka — pisze on — rozsadza dotychczasowe formy organizacyi międzynarodowej. Przychodzi nowy rozwój, który nas do szukania nowych form poprostu zmusza. W uczuciach mas niema już dziś jednolitej partyi. Jest 6 luźnych związków socyalistycznych. Cała partya musi być na nowo zbudowana, na nowych podstawach". Jako te nowe podstawy podaje Bauer terytoryalne odgraniczenia zakresu działania partyi.

Krańcowo odmienne stanowisko zajmuje Karol Kautsky. Pisze on („Der Kampf", VIII, 1911): „Skoro się zwalczało separatyzm jako rak, rujnujący organizm — mą się go teraz uznawać? Dlaczego? Dlatego, że wybory wykazały, że separatyzm jest silniejszy, niż się spodziewano. Dotąd jednak nic nie nastąpiło takiego, coby nasz sąd o szkodliwości separatyzmu zachwiać mogło. Nie zapominajmy o tem, że separatyzm jest niemniej zabójczy, niż anarchizm. Jak z anarchizmem — tak też z separatyzmem nie możemy zawierać pokoju. Jeszcze jeden krok, a z samodzielności narodowej wywiąże się walka narodowościowa. A to byłoby grobem dla socyalnej demokracyi w Austryi."

„Ażeby tego niebezpieczeństwa uniknąć — kończy Kautsky — mamy tylko jeden środek: nie uznać separatyzmu w Czechach i na Morawach, ale prowadzić agitacyę za przywróceniem całości partyi".

Żałować należy, iż dotychczas socyalistyczna prasa polska, prasa P. P. S. D. Galicyi i Śląska bardzo mało zajmuje się tą sprawą. Prócz nielicznych artykułów w „Naprzodzie", mamy jeno jednostronny artykuł tow. Orszawy w „Przedświcie".

Sprawa ta dla ruchu naszego posiada pierwszorzędne znaczenie i oświetlona być winna wszechstronnie, tembardziej, że robotnicze konferencye P. P. S. zaboru pruskiego domagają się należytych informacyj o czeskim separatyzmie i centralizmie, zaś bur-

żuazyjna prasa polska wyzyskuje wyczekujące stanowisko, jakie w tym zatargu zajmujemy.

Kraje Bałkańskie. B u l g a r y a. Doroczny kongres związków zawodowych zgromadził przeszło 130 delegatów, w tej liczbie 3 gości. Węgierskie związki zawodowe przysłały na Zjazd bulgarski tow. Karola Fessars, Serbia — towarzyszy Bratchinaz i Stepanowicza. Jak wiadomo, ruch zawodowy, podobnie do ruchu politycznego, rozdarty jest w Bulgaryi na dwie frakcye: S z e r o k i c h i C i a s n y c h. Otóż zjazd ten odbywali „S z e r o c y“. Według sprawozdania, mieli oni w roku 1910 — 205 grup zawodowych, liczących ogółem 6.000 czł. Robotnicy wielkiego przemysłu stanowią 52.7%, robotnicy transportowi — 21.74 proc., robotnicy rolni — 0.09 proc. i rzemieślnicy — 25.5 proc. ogółu zorganizowanych zawodowo.

W roku sprawozdawczym Związek przeprowadził 164 strejki, w których przyjęło udział 8.542 robot. Stracono 78.879 dni pracy. Przeszło 90 strejków zakończono zwycięstwem robotników, 62 przegrano. Każda grupa ma swoje pismo zawodowe. Ogólny nakład wynosi 16.600 egz. rocznie.

„Szerocy“ i na gruncie zawodowym przeprowadzają idee federacyi krajów bałkańskich.

Serbia. W lipcu b. r. odbyły się zjazdy serbskiej partyi socyalno-demokratycznej i związków zawodowych. Sprawozdanie wykazuje niezwykły rozwój ruchu robotniczego w tym małym kraiku. W r. 1903 partya liczyła tylko 150 członków. W roku 1910 już 2 889, w miastach oraz 2.289 na wsi, razem 5.178. Ruch zawodowy rozwija się również nader szybko, zwiększył w ostatnim roku liczbę członków o 65 procent i liczy dziś 10.000 członków. Ten rozwój partya i związki zawdzięczają niestrudzonej pracy organizacyjnej i wykładowej: w ciągu ostatniego roku sama partya urządziła 537 zgromadzeń ludowych, 294 wykładów, 906 zgromadzeń poufnych i t. d. Partya posiada obecnie 1 posła w parlamencie i 22 radców miejskich. Z ostatnich zdobyczy partyjnych należy podnieść założenie dziennika, który już dziś przynosi partyi dochody; poza tem partya wydaje jeszcze tygodnik „Radnik“, naukowy dwutygodnik „Borba“, tygodnik „Jednekost“ z organizacyj kobiet i młodocianych, oraz dwa pisma zawodowe. Szeroki rozwój szkół partyjnych daje partyi dzielnych agitatorów; szkół takich było 7. Dom Robotniczy w Belgradzie rozporządza największą w mieście salą.

Z uchwał obu zjazdów musimy podnieść symptomatyczną, jak na dzisiejsze czasy uchwałę o j e d n o ś c i r u c h u z a w o d o w e g o i p o l i t y c z n e g o. Wychodząc z założenia, że praca związków i partyi jest walką klasową, która musi być jednolicie prowadzoną, zjazd związków i zjazd partyi uchwalają razem prowadzić pismo naukowe, wysyłać delegatów związków na kongresy partyjne, powołać do organów zwierzchniczych reprezentantów partyi i związków.

Grecya. W Nr. 233 „L e M o u v e m e n t S o c i a l i s t e“, tow. Drakulis daje ciekawe szczegóły o socyalistycznym ruchu w Grecyi. Oto już w r. 1885 wydawano tam miesięcznik socyalistyczny p. t. A r d i n (Zgłębin). Lecz w r. 1887 miesięcznik ten przestaje wychodzić, aby w r. 1895 odrodzić się w Atenach jako E r e u n a (Ankieta). Tow. Drakulis jest deputowanym socyalistycznym do parlamentu greckiego, był pierwszym redaktorem „A r d i n“, oraz pierwszym delegatem proletaryatu greckiego na międzynarodowy kongres socyalistyczny w Paryżu (r. 1889). Od tego czasu ruch rozwijał się w Grecyi powoli ale stale. Dziś istnieje 45 robotniczych stowarzyszeń

w Grecyi, związanych w 3 wielkie federacye, luźnie jeno ze sobą połączone: Federacya robotników Aten i Pireju (17 stowarzyszeń), „Centrum robotnicze w Atenach" (14 stowarzyszeń) oraz pozostałe stowarzyszenia, mało przeniknięte ideami walki klasowej. Za Grecką Sekcyę Międzynarodówki uważać możemy stojącą najzupełniej oddzielnie, Ligę robotniczą w Grecyi, której wodzem jest tow. Drakulis. Liczy ona 600 członków, hołduje zasadom Marksa, zaś na gruncie miejscowym głosi konieczność Federacyi ludów Półwyspu Bałkańskiego. „Ereuna" (6.000 egzemplarzy, nakład jednorazowy) jest organem tej Ligi.

Bruksela 16 września 1911 r.

W dniu historycznym nowej, brzemiennej w doniosłe fakty, epoki zamykamy „Kronikę" miesięczną. Na horyzoncie dziejowym, gdzie jeno dyplomatyczne knowania dworów i rządów burżuazyjnych widniały, spowite w mroki tajemnic, w mroki krwawych szacherek, w imię kapitału i rynków spełnianych, bez udziału milionowych rzesz ludu roboczego, bez tego ludu roboczego powiadomienia, wschodzi nowe słońce.

Międzynarodowe Biuro Socyalistyczne z dniem dzisiejszym, w przededniu może wojny europejskiej, przestaje być trybunałem, sumieniem tylko międzynarodowego ruchu politycznego. Nasza ekspozytura wobec rządów, staje się rządów tych, knujących krwawą rzeź milionów ludzi, jawnym wrogiem. Staraniom Biura naszego zawdzięczać należy stanowcze domaganie się zwołania parlamentów Francyi i Niemiec, staraniom Biura zawdzięczać należy rzucenie światła na tajne, niecne szacherki Hohenzollernów i Rotszyldów.

Idą dni nowe i wielkie. Zwiastują je wystrzały kijowskie, gdzie od kuli bohatera pada w obliczu krwawego cara kat rewolucyi rosyjskiej i polskiej, zwiastują je odgłosy trąbek wojennych mobilizowanej na gwałt armii belgijskiej, która z zabezpieczeniem neutralności krajowi swojemu, zabezpieczy nienaruszalność i wolność Międzynarodowego Biura Socyalistycznego.

„Nie dajmy spełnić się wielkiej zbrodni!" głosi ostatnie słowo tow. francuskich.

„Bądźmy gotowi do walki", woła starzec-młodzieniec w Jenie.

Z nad stoków cytadeli warszawskiej patrzy nam, polskiemu ludowi roboczemu, w oczy szubienica, na której zawiśli Okrzeja i Mirecki w obronie swobód naszych, w obronie życia naszego.

Niechajże echem stokrotnem, stutysięcznem, milionowem zagrzmią ich słowa — hasła w historycznej chwili dzisiejszej:

Niech żyje rewolucya!

Niech żyje Niepodległa Polska!

SPRAWOZDANIE
z czynności Wydziału Stowarzyszenia „Wzajemna Pomoc“ emigrantów Polaków z zaboru rosyjskiego w Krakowie
za czas od 1 lipca 1910 do 30 czerwca 1911 r.

Przypływ emigracyi zmniejszył się liczebnie w porównaniu z rokiem zeszłym, ale potrzeby Stowarzyszenia nie zmniejszyły się w tym samym stosunku. Rozchód w ubiegłym roku sprawozdawczym wynosił 3.589 koron, w bieżącym zaś 3.026 koron, a więc Stowarzyszenie wydało w tym roku zaledwie o 563 kor. mniej. Zmienił się tylko charakter potrzeb, a zatem i charakter pomocy. To się ujawni w toku sprawozdania i uwydatni się przez porównanie głównych pozycyj z roku zeszłego.

W roku sprawozdawczym Stowarzyszenie liczyło członków 111— robotników 74, inteligentów — 27, z kółka młodzieży osobno 10, (w roku zeszłym 100 czł.: 60 robot. i 40 intel.). Korzystało z „Wzajemnej Pomocy“ lub zasilało datkami 115 robotników (w r. zeszłym 120 robotn).

Z mieszkania na komunie korzystało 28 towarzyszy (w r. zeszłym 52).

Po 60 hal. dziennie na życie pobierało 21 osób; utrzymanie ich w ciągu roku wynosiło 610 kor. 80 hal. (w r. z. 46 osób — 1.390 kor.), 4 chorych dostawało po 1 kor. dziennie (w r. z. 5 chorych).

Zapomogi udzieliło Stowarzyszenie 6 rodzinom, 11 członkom pojedyńczym, mieszkającym poza komuną. W tej liczbie 2 rodziny i 4 tow. pojedyńczych, którzy przybyli do Krakowa przed rokiem sprawozdawczym, ale wyjątkowa bieda, w której się znaleźli, zmusiła Zarząd do udzielenia im zapomogi na równi z nowoprzybyłymi. Zapomogi wydane zostały w kwocie 421 kor. (w r. z. 224 kor.).

Pożyczek zaciągnęło 31 tow. w sumie 629 kor. (w r. z. 374). Zwróciło pożyczkę 29 tow. w sumie 350 kor. (w r. z. 217 kor.).

Widzimy więc, że przewaga wydatków w roku bieżącym w porównaniu z zeszłym — tyczy się głównie 2 pozycyj: zapomóg i pożyczek.

Opuściło Kraków w roku sprawozdawczym przeszło 10 tow. (w r. zeszłym 40); 4 wyjechało do Ameryki, 1 wrócił do Królestwa, 1 udał się do Szczawnicy, 1 do Zakopanego, 2 do Lwowa, 1 do Trzebini, paru nie podało miejsca pobytu. Na drogę 4 tow. „Wzajemna Pomoc“ wydała 44 kor. 30 hal. (w r. z. 257—70).

W roku sprawozdawczym „Wzajemna Pomoc“ dopomogła 19 tow. z obcych partyj (2 s.-r. 28 s.-d. 2 dezerterom, 2 urzędnikom, 1 frakcya umiark., 6 mianującym się ppsowcami, ale nie mogącym wylegitymować się należycie, 2 którzy się wcale nie umieli wylegitymować). Wydatek całoroczny na obcych wynosi 156 koron, z tego 56 koron zostały już zwrócone (w r. z. 168 kor.).

Stowarzyszenie „Wzajemna Pomoc“ brało udział w urządzeniu obchodu jubileuszowego ku czci Bolesława Limanowskiego. 2 delegatów należało do komitetu, 1 delegat tow. Wład. Malinowski na obchodzie przemawiał w imieniu Stowarzyszenia.

Stow. „Wzajemna Pomoc“ uczestniczyło w obchodzie Powstania Styczniowego, urządzonym 22 stycznia br. Staraniem stowarzyszenia studentów Uniw. Jagiel. „Promień“. Członków stowarzyszenia wraz z rodzinami na rzeczonym obchodzie było 50 osób.

10 biletów Stow. „W. Pomoc“ dostało darmo, a za resztę częściowo płacili członkowie sami, częściowo opłaciło stowarzyszenie.

22 lutego b. r. 50 członków „Wzajemnej Pomocy“ odbyło wycieczkę do Muzeum Narodowego, urządzoną przez Uniwersytet ludowy wyłącznie dla stowarzyszenia „Wz. Pomocy. 20 biletów opłaciło stowarzyszenie.

Stowarzyszenie „W. P“ urządziło 3 zabawy: 2 dla dorosłych i choinkę dla dzieci.

W zabawie przy choince brało udział przeszło 30 dzieci członków „Wzajemnej Pomocy“, przeważnie robotniczych.

W zabawie karnałowej 4 lutego br. zgromadziło się 150 osób; 130 płaciło wejście, 20 bawiło się darmo.

Wieczór artystyczny odbył się 25 marca br., osób było 110. Opłaciło wejście 79 osób, 31 bawiło się bezpłatnie.

Z biblioteki stowarzyszenia „W. P.“ korzystało 39 członków, w tem 32 robotników. Tomów przeczytano 137.

Z biblioteki Uniw. Ludowego im. Adama Mickiewicza korzystało bezpłatnie 6 członków „Wzaj. Pomocy“, 2 miało bilety ulgowe.

Do czytelni Uniw. Ludowego 20 członków „Wzajemnej Pomocy“ miało wstęp wolny, 2 opłacało bilety ulgowe. Z wykładów w Uniw. Ludowym korzystało bezpłatnie 35 osób. Na kursy wieczorne Uniw. Lud. uczęszczało 13 osób, które korzystały z wykładów języka polskiego, niemieckiego, arytmetyki i buchalteryi.

W roku sprawozdawczym, jak i w ubiegłym, członkowie stowarzyszenia korzystali z bezpłatnej porady lekarskiej i adwokackiej; potrzebujący dostawali bieliznę i garderobę dla siebie i swoich rodzin a przy urządzeniu gospodarstwa w miarę możności zaopatrywani byli w meble i stołki kuchenne.

20 lipca 1911 r.

Sprawozdanie kasowe Stow. „Wzajemna Pomoc“ od 1 lipca 1910 do 30-go czerwca 1911 roku.

Dochód.

I. Opłaty pobierane od tow. robotników:			
Wkładki członków (Kraków) . . .	225·76		
Trzebinia K 6, Zakopane K 5 70 . .	11·70	K 238·46	
Datki przygodne Kraków	22·21		
„ „ Zakopane	41·20		
„ „ Świnka	9·76	K 73·17	
Listy składkowe Kraków	10·—		
„ „ Zakopane	16·13		
„ „ Bielsko	21·—	K 47·13	
% ze sprzedaży wydawnictw		„ 13·74	
Ze sprzedaży garderoby		„ 12·—	
Zwrot za bańki		„ 1·56	
Zwrot pożyczek (29 tow.)		„ 351·04	
Czynsz za pokoik przy komunie		„ 10·—	
Za naukę na kursach wieczornych w Uniw. Lud.		„ 20·—	K 767·10
II. Opłaty pobierane od tow. inteligentów:			
Wkładki członków Kraków . . .	368·45		
„ „ Zakopane . . .	22·—	K 390·45	

Do przeniesienia K 767·10

		Z przeniesienia	K 767·10
Datki przygodne	139·57		
M. D.	25·—		
Świnka	184·48	K 349·05	
Listy składkowe Kraków	336·71		
„ „ Zakopane	122·16	K 458·87	
% ze sprzedaży wydawnictw		„ 19·92	
Za portrety i pocztówki		„ 51·92	
Za sprzedany garnitur na biurko		„ 25·—	
Ze skarbonki p. K. 13		„ 2·64	K 1.297·85
III. Opłaty pobierane od Org. Partyjnych:			
W. Z. marki par.	37·88		
W. Z.	36·10	K 73·98	
W. O.		„ 113·50	
W. B.		„ 477·78	K 665·26
IV. Kółko młodzieży			„ 13·—
V. Zabawy dochodowe			„ 294·68
VI. P. T. E.			„ 40·—
VII. Ameryka			„ 156·30
VIII. Obce partye			„ 56·40
			Razem K 3.290·59

Rozchód:

Utrzymanie: 21 tow. po 60 hal.	610·80	
4 tow. chorych po 1 K	190·—	
produkty spożywcze dla komuny	12·06	
wikt poza komuną	10·—	K 822·86
Czynsz za lokal: komuna	252·—	
noclegi poza komuną	29·—	
Związek robotniczy	36·—	K 317·—
Opał i światło		„ 62·16
Drobne wydatki dla komuny		„ 25·08
Pranie		„ 74·55
Kąpiel		„ 6·80
Reperacya butów		„ 42·40
Reperacya bielizny		„ 2·44
15 książek robotniczych		„ 3·60
Marki pocztowe		„ 37·88
Zapomogi: tow. z komuny na święta	K 53·—	
6 rodzin towarzyszy	„ 198·28	
11 tow. poza komuną	„ 170·—	„ 421·28
Pożyczki 31 tow.		„ 629·44
Wycieczki i odczyty		„ 15·04
Choinka dla dzieci		„ 17·26
Droga 4 towarzyszy		„ 44·30
Apteka		„ 211·91
Przywiezienie garderoby		„ 17·39
Uniwersytet Ludowy wkładka	K 20·—	
Kursa wieczorne	„ 27·—	„ 47·—
Wydatki administracyjne		„ 10·74
Skarbonki do Zakopanego		„ 6·38
Tow. z obcych partyi		„ 156·33
Pokrycie deficytu z r. 1909/1910		„ 54·62
		Razem K 3.026·46

Dochód	K 3.290·59
Rozchód	„ 3.026·46
	K 264·13

B. Limanowski, skarbnik. *M. G. Paszkowska*, sekretarka.
Józef Okołowicz, prezes Rady Nadzorczej.

KOMUNIKAT.

Towarzysze! W styczniu roku przyszłego odbędą się wybory do parlamentu Rzeszy niemieckiej. Socyalna demokracya niemiecka spodziewa się wielkiego tryumfu, znacznego pomnożenia mandatów i głosów socyalistycznych. Zjednoczone siły reakcyi z obawą spozierają w przyszłość. Na całym obszarze Niemiec wre energiczna walka przedwyborcza. I w zaborze pruskim wszystkie burżuazyjne grupy polityczne wytężają siły w celu zdobycia nowych lub obronienia dotychczasowych placówek. A wszystkie ławą idą przeciw socyalizmowi, przeciwko P. P. S., zwalczając ją z niesłychaną zaciętością. Ruch nasz w zaborze pruskim musi też walczyć z nadzwyczajnemi przeszkodami zewnętrznemi i wewnętrznemi. Rząd, kapitaliści, hakata i rodzima reakcya ugodowa i demagogiczna — wszystko to występuje w zwartym szeregu przeciwko P. P. S. W tak ciężkiem położeniu nasi towarzysze mają prawo liczyć na pomoc i poparcie socyalistów polskich w innych zaborach i na emigracyi. Zwracamy się tedy do ogółu naszych zwolenników z gorącem wezwaniem do energicznego gromadzenia składek na fundusz wyborczy towarzyszy w zaborze pruskim.

Centralny Komitet Robotniczy Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Warszawa, d. 26. IX. 1911.

Składki należy przesyłać pod adresem „Przedświtu“, który podjął się pośrednictwa w przesyłaniu zgromadzonych funduszów P. P. S. zaboru pruskiego. Również za pośrednictwem „Przedświtu“ można otrzymywać listy składkowe.

SPROSTOWANIE.

W N-rze 6 „Przedświtu“ w pokwitowaniach Wydziału Zagranicznego, zaszła omyłka. A mianowicie, trzy listy składkowe z Genewy zostały pokwitowane w dziale „na fundusz wyborczy“, gdy tymczasem powinny one być pokwitowane: Lista Nr 146 (Gen.) na strejk K. 7·71. — Lista Nr. 59 (Gen.) na oświatę ludu pracującego — K. 12·57, Lista Nr 173 (Gen.) na fundusz agitacyjny P. P. S. — 1·42.

Wydział Zagraniczny P. P. S.

Do artykułu p. t. „Państwo, przemysł a socyalizm“ (Nr. 9 z b. r.) wkradło się parę błędów, które niniejszem prostujemy:

Str. 465, w. 22 od góry, zamiast „wotują“ (kredyty), czytaj: „ratują“.

To samo str. 488, w. 7 od dołu.

Str. 466, w. 11 od dołu zamiast „konieczność“, czytaj: „koncernów“.

Str. 467, w. 17 od dołu, zamiast „ograniczając się“ czytaj: „organizując się“.

Str. 469, w. 18, zamiast „raźnym“, czytaj: „ważnym“.

Str. 470, w. 21 od dołu, zamiast „kantory“, czytaj: „koncerny“.

Str. 471, w. 21 od dołu, zamiast „w swej gminie“, czytaj: „lub gmina“.

Str. 470, w. 25 od dołu, zamiast „bo“, czytaj: „ba“.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.
Odbito w Drukarni Narodowej w Krakowie

ARCHIWUM
POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ
obecnie poszukuje rzeczy następujących:

Z wydawnictw rosyjskich:

Rewolucjonnaja Rossija: NN , 2 i 5.
Znamia Truda: NN 12, 20.
Za narod: NN 3, 12—17.
Narodnoje Dieło: Sbornik P. S. R. NN 1 i od 5-go.
Proletarij z 1905 r.: NN 23, 24, 25.
Wpjerjod z 1905 r.: Od N 18.
Socjaldiemokrat: NN 1, 2, 6 i od 15.
Listok „Raboczawo Dieła“: NN 7 i od 9.
Raboczaja Myśl: NN 2, 3.
Wiestnik Bunda: Od N 6.
Raboczeje Dieło: N 10.
Rabotnik, niepierjodiczeskij sbornik: Od N 5.
Oswobożdienje: N 75.
Listok Oswobożdienja: NN 1, 3, 10, 27 itd.
Listki Swobodnawo Słowa: NN 16, 20, 26 i następne.
Burewiestnik: N 3, 6—12, 14 i t. d.
Proletarskoje Dieło: od N 2-go.
Chleb i Wolja: N 8—13 i od 19-go.
Listki „Chleb i Wolja“: od N 19-go.
Poslednija Izwiestja Bunda: NN 1 do 43, 49, 60, 63, 66, 67, 73, 89, 222, 226, 231, 242, 245, 246, 252 i t. d.

Z wydawnictw P. P. S. przed rozłamem oraz z wydawnictw Fr. Umiarkowanej:

Robotnika: NN 60 i 66.
Górnika: NN 25, 36 i 39.
Łodzianina: NN 11, 12, 13, 15, 19, 20, 25, 32, 35 itd.
Na Barykady: NN 4, 5, 8, 12 itd.
Wici: NN 6, 9 i 10.
Naprzodu siedlec.: NN 5 i 7.
Arbajter: NN 13, 14, 18, 20, 21, 23, 24, 39—49, 51—56.

Z wydawnictw S. D. K. P. i L.

Czerwonego Sztandaru: N 142.
Związku Zawodowego: NN 5, 6, 7, 11 itd.
Do walki: NN 1, 4, 7, 10 i 11.
Vorwärts: NN 1, 4, 6, 7, 13—21.
Di rojte fun: NN 1, 2, 3, 5 itd.
Sołdatskij Listok: NN 1—12, 14—18, 21 itd.
Młot: wszystkie NN.

Z wydawnictw N. D. i N. Z. R.

Przegląd Wszechpolski: Rocznik VIII (1902) i rocznika XI (1905): N. 1—10.
Polak: Rocznik I (1896); rocznika II-go N ; rocznika IV (1899) N 2; roczn. V NN 8—12; roczn. VII N 8; roczn. VIII cały; roczn. XI, XII, XIII i XIV całe; roczn. XV od N 5-go.
Pochodnia: NN 6, 8—22, 24—29 i od 31-go.
Kiliński: Rok pierwszy — cały; rok II NN —8, — 1 2; rok III — cały; rok IV NN 1—3 i od VI-go.
Wiadomości wojenne i polityczne: NN 3—6, 9 i od 11-go.
Nowiny Polskie: NN 1—8, 10—14 i od 16-go.
Walka o szkołę polską: NN 1—4, 6, 7 i od 9-go.
Głos Wolny (zagłębiowski): NN 1—3, 5—16 i od 19-go.
Głos Robotnika (łódzki): NN 1—15 i od 17-go.
Echo Robotnicze (tomaszowskie): NN 1, 2 i od 5-go.
Jedność: organ stow. zaw. „Jedność“: rok I — cały, rok II NN 1—26, rok III od N 21.

Z wydawnictw tak zw. „Proletarjatu“.

Proletarjat: NN 15—16, 21 i t. d.
Do boju: od N 6-go.
Proletarjusz: NN. 3—5, 7, 8, 10—14 18, 20—22, 27—30, 32.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.
Odbito w Drukarni Narodowej w Krakowie.